

LA SEMAINE POLONAISE

PARIS

23 FEVRIER 1958
LUTY

Nr. 8 (22)



PRIX
CENA 30 fr.

Tygodnik Polski



PAŃSTWOWY TEATR
"KOMEDIA"
(w sali Ministerstwa Kultury i Sztuki)
Krakowskie Przedmieście 21/23
Felicien Marceau
JAJKO
PRAPREMIERA STYCZEŃ 1958 R.

FP
2373



Zamieszczamy dziś trzecią serię zdjęć w Konkursie na najpiękniejsze polskie dziecko we Francji i Belgii. Wobec licznych listów komunikujemy naszym czytelnikom, że **TERMIN NADSYŁANIA ZDJĘĆ** zostaje **PRZEDŁUŻONY DO 1-go KWIETNIA. B.R.**

Dla zwycięzców Konkursu, których w drodze plebiscytu wybiorą nasi Czytelnicy, czekają cenne nagrody: I nagroda — wartości 30.000 fr.; II nagroda — wartości 20.000 fr.; III nagroda — wartości 10.000 fr., oraz 20 nagród książkowych. Prosimy o nieprzesyłanie fotografii grupowych. Po wykorzystaniu zdjęcia zostaną zwrócone.

W
Y
B
I
E
R
A
M
Y

N
A
J
P
I
E
K
N
I
E
J
S
Z
E

D
Z
I
E
C
K
O



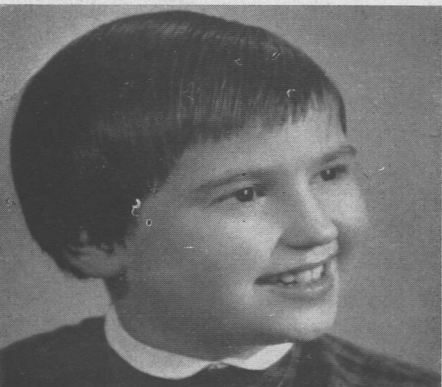
Nr. 11. Michalina TROŚCIŃSKA.



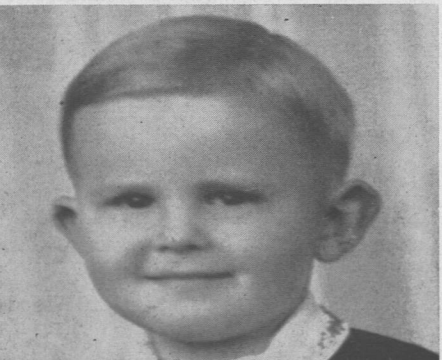
Nr. 12. Michał ZAREMBA.



Nr. 13. Annie MATELSKA.

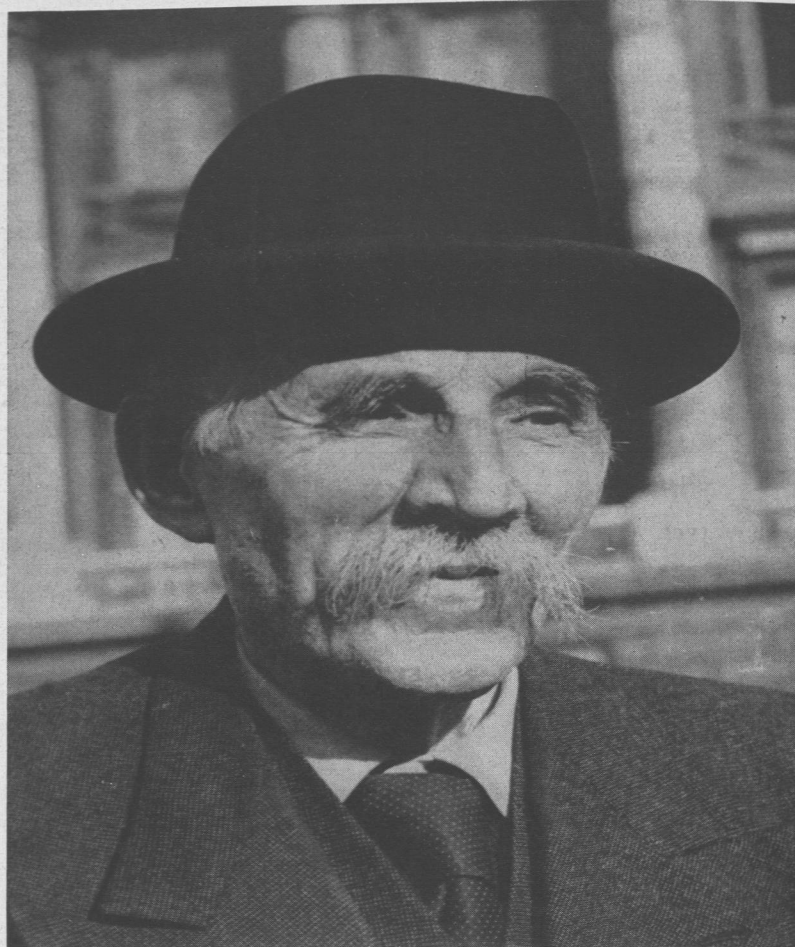


Nr. 14. Regina WOJCIECHOWSKA.



Nr. 15. Bernard TARCHALSKI.

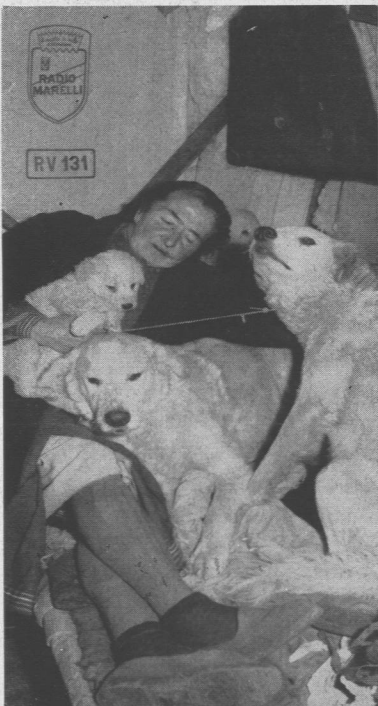
W wieku 89 lat zmarł Marcel Cachin, najpopularniejszy działacz robotniczy we Francji. Wraz z Jaurès'em był on jednym z założycieli „Humanité”. Marcel Cachin był i pozostanie symbolem francuskiego ruchu socjalistycznego. Geniony przez przyjaciół i doceniany również przez przeciwników politycznych, Cachin zostawił po sobie pamięć wielkiego trybuna ludowego, nieugiętego bojownika. W pogrzebie wzięło udział wiele tysięcy mieszkańców Paryża.



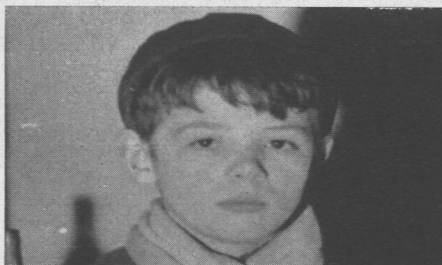
Straszna katastrofa kopalniana znów wydarzyła się we Francji. Wskutek pęknięcia osi transmisyjnej w bębnie liny roztrzaskała się klatka windy powodując śmierć jedenastu górników. Spadającej windy nie udało się zahamować mimo wysiłków człowieka dozoru jej funkcjonowania.

Wśród ofiar katastrofy jest trzech Polaków: Wiktor Janczak lat 21, Teodor Kulcewicz lat 20 i Jan Szewczyk lat 29. Wdowy po górnikach Pezzinim i Hanot są również Polkami.

Nieszczęście, które spadło na kopalnię Méricourt wywołało wstrząsające wrażenie w całej Francji, a zwłaszcza w samej miejscowości, w której tyle rodzin rozpacza nad świeżymi grobami swych najbliższych. Rozpacz i rozgoryczenie są tym większe, że — zdaniem górników — katastrofa nie wydarzyłaby się, gdyby stan osi transmisyjnej i hamulców poddawany był częstszej kontroli.



Pierina Salviani, 66-letnia Włoszka, to prawdziwa psia mama. Całe swoje życie opiekuje się bezdomnymi psami i ma ich dziś w swojej kolekcji 23. Ta mieszkanka Rzymu zajmuje przy tym mały pokój, który jest wspólnym domem — kobiety i psków. Na zdjęciu pani Salviani ze swymi pupilami.



Ten 12-letni chłopiec, Raymond Hochart, uratował życie swemu ojcu, który, napełniając zapalniczkę benzyna, zapalił ją i spowodował eksplozję. Raymond widząc to zarzucił ojcu na głowę marynarkę i w ten sposób uchronił go od śmierci.



Jedno z najnowszych zdjęć Eisenhowera.



Groźba powodzi rozszerza się. Oto zalane miasteczko w rejonie Seine-et-Marne.



Dziś na naszej okładce widzicie plakat teatralny, projektu wybitnego grafika polskiego Jana Lenicy. Plakat ten reklamuje graną obecnie w Warszawie głośną sztukę francuską Felicjiena Marceau pt. „Jajko”. Przy plakacie sfotografowany został Wienczysław Gliński — wykonawca głównej roli w „Jajku”. O „Jajku” w Warszawie piszemy na str. 9.

Fotoreportaż z wizyty polskich parlamentarzystów we Francji	Str. 4
Dlaczego świeci Słońce?	Str. 8
Debata siedmiu dziennikarzy francuskich o planie Rapackiego	Str. 10
Sukces polskiego filmu „Eroica”	Str. 13
Humor rysunkowy	Str. 20

Franciszek Kregel, Artur Koszera, Wiktor Krauze, Henryk Krzoska, Rudolf Janicki... Nie znacie tych ludzi? Rzeczywiście — niezbyt to głośne nazwiska. Chociaż, to nie oni wyrazili gotowość udania się następnym sputnikiem w niebezpieczną podróż międzyplanetarną — przecie opuścili w ubiegłym roku powierzchnię ziemi aż 69 razy. Powędrowali tam, gdzie jeden oddech zabija człowieka, gdzie temperatura dochodzi do stu stopni, gdzie jedyne gwiazdami są przerażone oczy ginących ludzi.

LUDZIE W DYMIE

„Godzina 12.02. Duszimy się. Pożegnajcie moją matkę”.

To były ostatnie słowa kroniki pisanej przez ludzi zamurowanych w ślepych korytarzach kopalni. Odgradzeni od ognia i zabójczego dymu tamą postawioną własnymi rękami czekali na pomoc. Mieli szansę doczekania się na ratowników. Do ślepego korytarza biegł przewód ze świeżym powietrzem. Na nieszczęście, rura zasilana tlenem nie tylko płuca zamurowanych górników; swą odnogą doprowadzała powietrze w płonące korytarze. Dzięki temu pożar pelzył we wszystkich kierunkach, a syty tlenem ogień brocił dostęp do tamy ślepego korytarza.

Na gorze nie wiedziano, że grupka górników w labiryncie korytarzy ukryła się akurat w tym zaułku. Ogień uniemożliwił wszelką akcję ratowniczą. Dlatego też postanowiono zamknąć dopust powietrza. Gdy ratownicy rozwalali ostatnie części tajemniczej zapory, której nie było w kopalnianych planach, górnicy byli już martwi. Leżeli z głowami skupionymi wokół wylotu rurociągu, który przestał być życiodajny.

Tylko kronikarz tkwił na swym posterunku. Gdy nie stało się by nawet klęknąć, ostatnie fragmenty pamiętnika konania ryl już nisko na ślupie tuż przy ziemi. Słowa opatrzone godziną 12,02 wyryl na swym górniczym hełmie.

Wiekowe pożary

Pożary kopalń zdarzają się na całym świecie. W polskich kopalniach główne niebezpieczeństwo stanowi samozapalenie.

Idealny stan kopalń, największa ostrożność i wzorowy porządek mogą ograniczyć ilość pożarów. Niestety, znikądować ich zupełnie nie sposób. Podobnie jak nie można ugasić niektórych kopalnianych pożarów. Zdarzają się wypadki, że partie chodników płoną tygodniami, ba miesiącami, a nawet latami. Są chodniki tłące się od niepiętnych czasów.

Czyż więc nie ma sposobu przeciwdziałania podziemnym tragediom? Oczywiście, jest. Jest, skoro ilość

pożarów ciągle się zmniejsza, chociaż pożarowe skłonności naszych kopalń przecie się nie zmieniły. Nasze kopalnie są samozapalne, ale też jedynie w Polsce i Związku Radzieckim każdy górnik posiada aparat ratowniczy. Trzysta tysięcy takich aparatów rozproszono po kopalniach i nikt nie zostanie wpuszczony do kopalnianej windy bez aparatu przy boku.

Mało jest również przemysłów węglowych na świecie, w których organizacje, szkolenie i wyposażeniu ratowników górniczych poświęca się tyle troski i uwagi.

Od 1906 roku, kiedy to powstała w Polsce pierwsza w Europie stacja ratownictwa górniczego, doszliśmy do stanu, w którym każda kopalnia posiada swe drużyny ratownicze, zaś w czterech miastach: Wałbrzychu, Sosnowcu, Bytomiu i Wodzisławiu istnieją zawodowe pogotowia górnicze.

Z usług bytomskich ratowników kopalnie korzystają coraz częściej (w 1948 roku osiem razy, w 1955 — 27 razy, w 1956 — 43 razy). Znak to, że poświęcenie i fachowość bytomskich ratowników są wysoko cenione.

Ogień lubi deszcz

Bytomskich zawodowych ratowników górniczych odwiedziłem w słotne styczniowe dni. Taka pogoda, to dla pogotowia górniczego szczególnie gorący okres. Bowiem według prywatnych statystyk ratowników, w tegi mróz i szczególnie upał pożary na kopalniach należą do rzadkości. Natomiast nagłe ruchy wskazówek barometru są dzwonkiem alarmowym. Ogień ponoć lubi taką pogodę.

Toteż gdy w małym pokoiku zasiedliśmy do rozmowy — ratownicy, mimo że siedzieli na krzesłach, sprawiali wrażenie jakby już, już jedną nogą byli za progiem drzwi.

Zaproponowałem kieliszek przywiezionego jeszcze z Warszawy koniaku. Przecież chłopy dobierane, drągi po blisko dwa metry — kieliszek nie może im zaszkodzić.

Stanowczo podziękowali. — W każdej sekundzie — mówili — może być alarm. Nie minie dziesięć minut, a już będziemy

na dole w kopalni. A nawet minimalne opary alkoholu w oddechu powodują twarde nieście sody w pochłaniaczu maski. Zaś bez maski nie ma czego szukać w czasie pożaru. Są wypadki że jedno zaczerpnięcie powietrza bez maski, tylko jeden wdech jest zabójczy.

— Może w takim razie coś słabszego, o, może tak jasne piwko?

— Wykluczone. Staramy się jak najmniej pić. W czasie akcji ratowniczej rzadko zdarza się nam pracować w temperaturze niższej od 40 stopni Celsjusza. Już tylko taka temperatura wystarczy, aby się człowiek pocill jak mysz. A przecież „normalna” temperatura przy naszej pracy jest 60, 70, a nawet do 90 stopni.

Oczywiście, taka spiekota nie panuje wszędzie na dole, lecz jedynie najbliższe miejsca pożaru. Tylko że zadaniem naszym jest jak najbardziej zbliżyć się do ognia i zlokalizować go najczęściej przez obudowanie tamami z waty szklanej, desek obelponych gliną lub zwyczajnymi deskami. W wypadkach, gdy temperatura jest szczególnie wysoka, pracujemy w skafandrach azbestowych. Wtedy dopiero nadmierne pocenie się jest utra-

Ekipa ratunkowa w zadymionym chodniku.



pieniem. Przepocony od środka azbest z Izolatorem zmienia się w gorący kompres.

Przed nocą prawie w ogóle nie bierzemy do ust płynów.

Miałem spokojną noc...

Rozmowa z bytomskimi ratownikami ciągnie się już drugą godzinę. Każdy z tych mężczyzn ma coś „swego” do opowiedzenia. Choć prawie wszyscy przeżyli razem. Przecież do każdego wypadku idą razem, w tym samym składzie, pięcioosobowym nienaruszalnym zastępie. Spinają się przecież jedną liną, gdyż dymy kopalniane go pożaru są tak gęste, że własną latarkę, by ujrzeć, musisz przyłożyć do samego oka.

Przecież niezmiennie Artur odkręca tlen Franciszkowi, Arturowi — Wiktor, a nad płucami Wiktora czuwa Henryk...

A jednak każdy z mężczyzn wspomina inny wspólnie przeżyty wypadek; każdy wynurza swoje wrażenie...

FRANCISZEK KREGEL: — Wróciłem do domu z bardzo ciężkiej akcji. Na rękach i na piersiach miałem spalone włosy. Gdzieś niedługo pokazały się

babble. Ale nie szło o mnie... Mojej żonie nie wolno było się w tym czasie denerwować. Toteż ucieszyłem się, gdy nie poczuła, jak zazwyczaj po akcji, dymu, którym byłem nasiąknięty. Powiedziałem jej, że miałem spokojną noc i nawet — by się nie zdradzić, nie siadłem jak zawsze z głową przy drzwiczkach pieca, aby „cug” wyciągnąć ze mnie trujące dymy. Od razu położyłem się spać. Tymczasem żona wesoła poszła po zakupy.

— Cóż to sąsiadko, wy tako wesoło, a wosz stary mo wypadek na kopalni!

Okazuje się, że na mleście rozszła się plotka, jakoby ratownicy zginęli w czasie gaszenia pożaru. Żona odpowiedziała, że to niemożliwe, bo mąż jest w domu i śpi. Ale sąsiadki wiedziały lepiej i to tak dobrze, że „przegadana” żona przybiegła do domu by sprawdzić czy jej się nie przywidziało. Na nieszczęście rozchyliła mi się na piersiach piżama i kobiety widząc blizny powiedziały:

— No nie zginął... Ale prawie. **ARTUR KOSZERA:** — Szliśmy półtora kilometra płonącym chodnikiem. Z tamtej strony po-

(Dalszy ciąg na str. 9-ej)



Polscy parlamentarzyści rozpoczęli swój pobyt w e Francji od złożenia hołdu na Grobie Nieznanego Żołnierza.

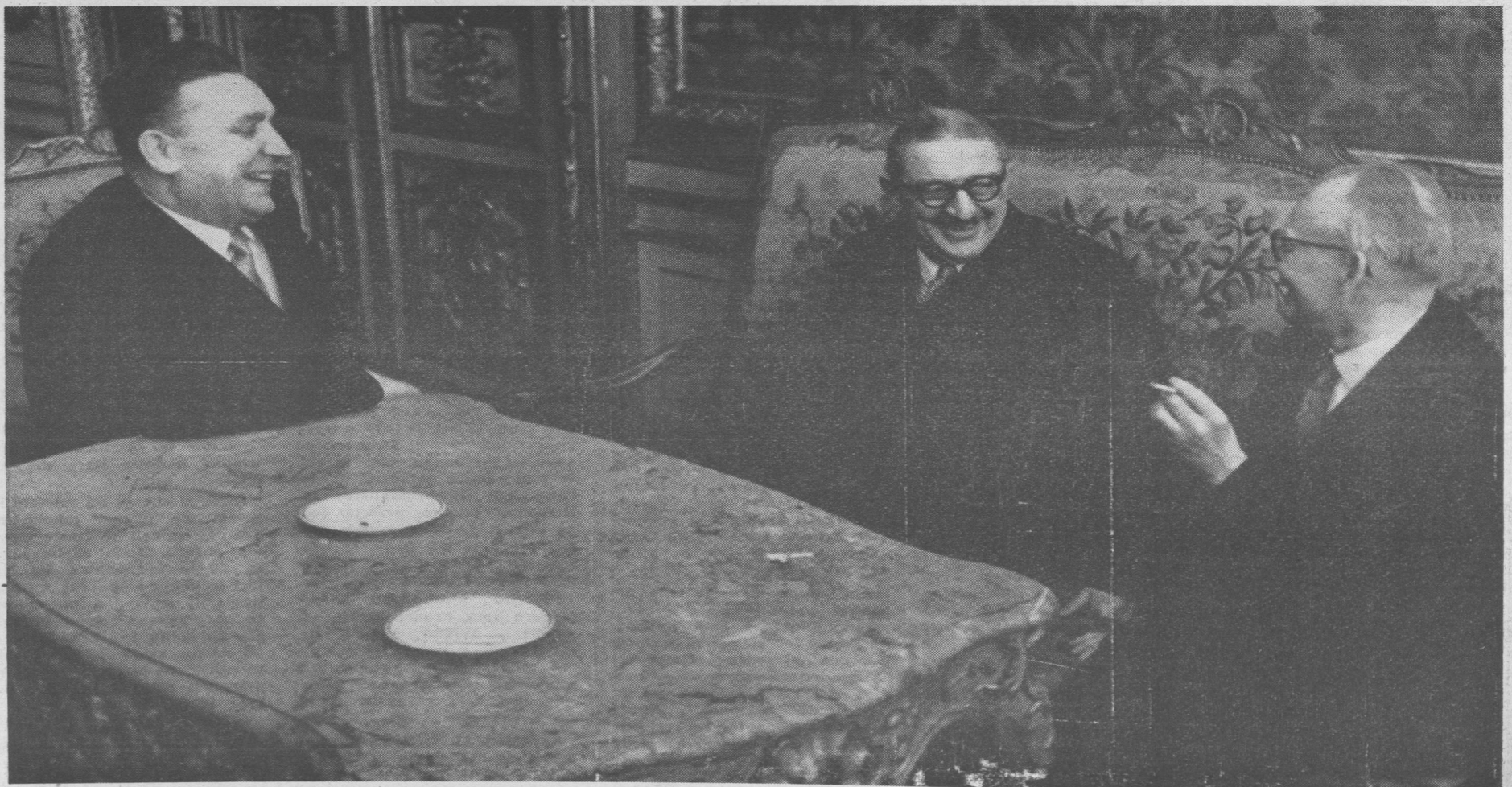
WIZYTA

Pierwsza od 30-stu lat wizyta polskich parlamentarzystów we Francji niewątpliwie stanowić będzie dalszy krok w zacieśnieniu stosunków polsko-francuskich.

Przedstawiciele polskiego Sejmu mieli okazję zwiedzenia różnych rejonów Francji — byli w Metz, Montelimar, Reims, Marsylii, Saclay. Złożyli wizyty w Zgromadzeniu Narodowym, Radzie Republiki oraz u przewodniczącego Rady Miejskiej Paryża. Nasz fotoreportaż pokazuje szereg migawek z pobytu polskich parlamentarzystów we Francji, między innymi z przyjęcia w Ambasadzie polskiej w Paryżu.



W Reims polskich gości podejmował mэр Schneter. Na zdjęciu posłowie zwiedzają gmach merostwa.



Na najbliższe przyjęcie w Ambasadzie polskiej w Paryżu przybyło bardzo wielu wybitnych polityków francuskich. Na zdjęciu (w środku) były minister, deputowany Jules Moch, w rozmowie z przewodniczącym delegacji polskich parlamentarzystów — pos. Gierkiem (z lewej) i pos. Jabłońskim.

POLSKICH PARLAMENTARZYSTÓW



Paul Reynaud (po środku) wita się z posłem Arturem Starewiczem na przyjęciu w polskiej Ambasadzie w Paryżu.



Do Ambasad polskiej przybył Edouard Daladier (pierwszy z prawej), którego widzimy w rozmowie z deputowanym Jules Moch (z lewej) i z ambasadorem Stanisławem Gajewskim.



Poseł Edward Cierek (w środku) w rozmowie z Pierre Mendès-France'm (pierwszy z prawej) i z Jacques Duclos.



Na przyjęciu w Ambasadzie polskiej (pierwszy od prawej) przewodniczący Zromadzenia Narodowego André Le Troquer.



W starym pałacu talleyrandowskim spotkali się również (od lewej) Pierre Cot, Maurice Schumann i Jules Moch.



W czasie podróży posłowie polscy zwiedzili również przepiękną gotycką katedrę w Reims, oprowadzani przez gospodarza dep. Schneider'a. Na zdjęciu: grupa posłów wchodzi do katedry.

Tydzień we Francji...

Paul Reynaud o kaftanie bezpieczeństwa

W Zgromadzeniu Narodowym interpelacje posłów w sprawie nalotu na Sakiet przeplatały się z dyskusją nad projektem rewizji konstytucji. Projekt rządowy został już przedtem odrzucony przez Komisję głosowania powszechnego. Ponieważ jednak rząd z projektu swojego — mimo to — nie zrezygnował, dyskusja brała nadal ten projekt za cel licznych ataków.

Przypomnijmy, że rząd proponuje dokonać w konstytucji trzech zmian: 1. Posłowie mają być pozbawieni prawa proponowania wydatków lub zmniejszenia dochodów. 2. Przy głosowaniu nad wotum zaufania rząd mógłby być obalony tylko wtedy, kiedy bezwzględna większość Zgromadzenia nie tylko będzie głosować przeciw niemu, ale zarazem zaproponuje osobę nowego premiera oraz inny projekt ustawy, niż ten z którym rząd związał kwestię zaufania. 3. Rząd ma otrzymać prawo rozwiązania Zgromadzenia, a w razie dymisji rządu, prawo to pod pewnymi warunkami należeć ma do prezydenta Republiki.

Projekt ten budzi wiele zastrzeżeń. Pewną sensację wywołało wygłoszone w czwartek przemówienie Paul Reynaud. Oczekiwano na ogół, że prawicowa grupa „niezależnych”, której Reynaud jest jednym z przywódców, wypowie się, raczej za projektem rządowym, a że chce tylko uzależnić swoje głosy od równoczesnej rewizji prawa wyborczego w duchu korzystnym dla ugrupowań prawicy.

Tymczasem Paul Reynaud poddał projekt rządowy drugoczącej krytyce, nazywał go „kaftanem bezpieczeństwa”, który się chce nałożyć Zgromadzeniu Narodowemu i wezwał rząd do wycofania się z tej „pozałowania godnej pomyłki”. Dyskusja podjęta jest w bieżącym tygodniu. Wydaje się jednak mało prawdopodobne, żeby projekt rządowy mógł być uchwalony w swojej obecnej formie.

Wiosna w zimie

W samym sercu zimy zakwitła nagle w ubiegłą sobotę wiosna. Paryż zanotował ponad 20 stopni ciepła. Jest to rekord. Takiej temperatury w połowie lutego nie było jeszcze w Paryżu od czasu, jak prowadzone są kroniki meteorologiczne.

Rzeźby Aliny Ślesińskiej

w muzeach Paryża i Rzymu

„Macierzyństwo”, jeden z posągów Aliny Ślesińskiej, wystawiony do niedawna w Galerie Simone Badinier, został zakupiony przez Direction Generale des Arts et Lettres i pozostanie już na zawsze w Paryżu w Muzeum Sztuki Współczesnej.

„Notre Dame” A. Ślesińskiej będzie już niedługo przewieziona do Rzymu i wystawiona w Międzynarodowym Salonie Sztuki Sakralnej. Po zakończeniu wystawy „Notre Dame” być może wzbogaci galerię współczesnej rzeźby religijnej Muzeum Watykańskiego.

Fotografie obydwu wymienionych dzieł Aliny Ślesińskiej były zamieszczone w numerze 3(17) „Tygodnika Polskiego”.

Ale nie była to w sobotę bynajmniej najwyższa temperatura we Francji. Pod tym względem rekord pobiło miasto Montlucon, gdzie termometr wskazywał 32 stopnie.

Najciekawsze było to, że wywrócony został geograficzny układ temperatury. Normalnie jest we Francji zawsze cieplej na południu a chłodniej na północy. Tym razem było raczej na odwrót. Na przykład Lille we Francji północnej miało 16 stopni ciepła i jego mieszkańcy mogli już chodzić bez płaszczy, podczas kiedy mieszkańcy słonecznej zawsze Nicei narzekali na zimno, a termometr wskazywał 14 stopni. Tak samo Perpignan na granicy hiszpańskiej miał 13 stopni ciepła, a Nancy we Wschodniej Francji — aż 19.



Zbliża się termin otwarcia światowej Wystawy w Brukseli. Na zdjęciu pawilon ZSRR wykonany z metalu i ze szkła.

...i na świecie

Zatarg francusko-tunezyjski

W kulisach drapacza chmur ze szkła i betonu, który w centrum Nowego Jorku jest siedzibą Organizacji Narodów Zjednoczonych, zapanowała ożywiona działalność dyplomatyczna. Główny organ ONZ, Rada Bezpieczeństwa została zwołana aby powziąć decyzję w sprawie zatargu wywołanego między Francją a Tunezją po zbombardowaniu przez francuskie samoloty miejscowości Sakiet Sidi Youssef.

Tunis zarzuca Francji popełnienie „charakterystycznego aktu zbrojnej agresji”, w wyniku której 79 osób poniosło śmierć, a 130 zostało rannych, i przypomina uprzednie fakty „naruszenia integralności terytorium tunezyjskiego ze strony sił francuskich” począwszy od maja 1957 roku. Powołując się na statut ONZ, rząd tunezyjski zwraca się do Rady Bezpieczeństwa, żądając powzięcia odpowiednich decyzji „aby „położyć kres sytuacji, stanowiącej groźbę dla bezpieczeństwa Tunezji i zagrażającej pokojowi i bezpieczeństwu międzynarodowemu w tej części świata”.

Ze swej strony, rząd francuski oskarża Tunis o „udzielanie stałej pomocy rebelianckim siłom algerckim, które naruszają granicę francusko-tunezyjską i z pomocą władz algerckich przewożą na terytorium algerckie zapasy broni i materiałów wojennych. Tunis — twierdzi skarga francuska — stał się główną bazą akcji rebelianckiej, naruszając w ten sposób statut ONZ, który nakazuje swym członkom przestrzeganie dobrych stosunków z sąsiednimi krajami”.

Rząd francuski oświadcza następnie, że w pobliżu miejscowości Sakiet miały miejsce 11 stycznia szczególnie poważne incydenty, w wyniku których skierował on do rządu tunezyjskiego ostrzeżenie, jednakże nie otrzymał odpowiedzi.

W chwili gdy oddajemy numer naszego pisma do druku, Rada Bezpieczeństwa jeszcze nie powzięła decyzji. Jednakże w kołach politycznych przewidują, że jakkolwiek ona wypadnie, sam fakt wniesienia konfliktu na arenę ONZ może pociągnąć za sobą konieczność rozpatrzenia całości problemu Północnej Afryki, a więc i sprawy algerckiej, która siłą rzeczy może być w ten sposób „zinternacjonalizowana”.

Według najszerzej rozpowszechnionej opinii kół bliskich Organizacji Narodów Zjednoczonych, najpilniejszym zadaniem chwili obecnej jest niedopuszczenie do tego, aby konflikt wojenny w Północnej Afryce rozszerzył się i objął nowe terytoria, gdyż stanowiłoby to poważną groźbę dla pokoju na świecie.

Nowe zjednoczenie w świecie arabskim

Na Środkowym Wschodzie wydarzenia szybko idą naprzód. Zaledwie dwa tygodnie temu republiki Syrii i Egiptu połączyły się, tworząc „Zjednoczone Państwo Arabskie”. Obecnie zaś dwie inne monarchie arabskie — Irak i Jordania, — ogłosiły zjednoczenie swych państw

w jedną „Federację Arabską”. — Na czele Federacji stanie 23-letni król Iraku Feissal, zaś kuzyn jego z dynastii Haszemitów, równie młody król Hussein zachowa tron Jordanii. Stolicą Federacji i siedzibą rządu będą kolejno stolice Iraku i Jordanii, Bagdad i Amman, każde po sześć miesięcy w roku.

Federacja irako-jordaska cieszy się sympatią Stanów Zjednoczonych, które liczą na to, że bogaty w naftę Irak połączony z Jordanią, przez którą przechodzą rurociągi przeprowadzające naftę do morza Środkowego, będzie mógł w razie potrzeby przeciwstawić się gospodarczo i politycznie zjednoczonej republice syryjsko-egipskiej. Jednakże nowa Federacja ma zaledwie 6 i pół miliona mieszkańców i rozciąga się na terytorium po części pustynnym, podczas gdy Republika syryjsko-egipska liczy około 27 milionów ludności.

Zresztą, prezydent Egiptu Nasser, nie tylko nie uważa nowego zjednoczenia za zagrażające jego interesom, lecz przeciwnie wyraża zadowolenie z utworzenia „Federacji Arabskiej”, która według niego stanowi „nowy krok na drodze do jedności całego świata arabskiego”.

Była również mowa o tym, aby i trzecia monarchia arabska, sąsiednia Arabia Seudyjska przyłączyła się do nowej Federacji. Jednakże król Seud nie zdecydował się na ten krok i wyraził zastrzeżenia z powodu przynależności Iraku do Paktu Bagdadzkiego. Biorąc pod uwagę te zastrzeżenia i nastrój panujący wśród większości opinii arabskiej, rząd Iraku zobowiązał się opuścić Pakt Bagdadzki po roku, jeśli do tego czasu nowa Federacja Arabska okaże swą żywotność.

Co słysząc w Indonezji?

Stolica Indonezji, Dżakarta, zgotowała gorące i triumfalne przyjęcie prezydentowi Republiki, p. Soekarno, który wrócił z dwumiesięcznej podróży po krajach Azji i Środkowego Wschodu. Ludność i rząd Indonezji zaprzeczyły w ten sposób wszelkim pogłoskom rozpowszechnianym od kilku tygodni o jakoby mającym nastąpić przewrocie politycznym.

W rzeczywistości, podczas nieobecności prezydenta, na wyspie Sumatrze czterech pułkowników miejscowego garnizonu próbowało proklamować „niezależny rząd” i oddzielić od Republiki Indonezyjskiej tę wyspę, która posiada wielkie bogactwa naturalne a przede wszystkim złoża naftowe „znajdujące się w rękach amerykańskiego towarzystwa „Texaco” i anglo-holenderskiego „Royal Dutch Shell”.

Powstańcza grupa wojskowa, która stara się nawiązać kontakty z komendantami innych wysp, i żąda również oddzielenia od Republiki wysp Borneo, Celebes i innych, prowadzi kampanię przeciwko centralnemu rządowi na Jawie, zarzucając mu „neutralistyczną” orientację, przyjęcie gospodarczej pomocy od ZSRR i poparcie udzielane mu przez komunistów i robotnicze związki zawodowe.

Akcja rebeliancka według wszelkich danych podtrzymywana jest przez naftowe towarzystwa amerykańskie i holenderskie, jak również przez właścicieli wielkich plantacji kauczuku, herbaty, kawy, kakao, które — szczególnie po ostatnim wysiedleniu części ludności holenderskiej — obawiają się upaństwowienia ich posiadłości.

Pierwszą odpowiedzią rządu indonezyjskiego na tę akcję było cofnięcie koncesji naftowych towarzystwu „Royal Dutch” na północy Sumatry i zajęcie pól naftowych przez regularne siły indonezyjskie, w celu utrzymania na miejscu porządku, ochrony władzy legalnej i całości terytorialnej Republiki.

Konferencja „Czterech Małych” „na najwyższym szczeblu”

Podczas gdy wielkie mocarstwa rozpałają od tygodni możliwość spotkania „na najwyższym szczeblu”, cztery najmniejsze państwa europejskie porozumiały się w tej sprawie szybko.

Te cztery niezależne państewka to: Andora w Pirenejach, która liczy 6.000 mieszkańców, Monako na południu Francji, o 5.000 ludności, Lichtenstein między Tyrollem a Szwajcarią — 12.000 mieszkańców i San Marino we Włoszech — 14.000 ludności. Szefowie czterech „małych” postanowili spotkać się w San Marino, aby podpisać układ o przyjaźni i wzajemnej pomocy w dziedzinie, która jest dla nich szczególnie ważna, gdyż stanowi główne źródło ich dochodów państwowych, a mianowicie turystyce.

98 miln. dolarów kredytów amerykańskich dla Polski

15-go lutego zostały zakończone w Waszyngtonie rozmowy między przedstawicielami rządu polskiego i rządu Stanów Zjednoczonych.

W wyniku tych rozmów oba Rządy zawarły porozumienie w sprawie dostaw do Polski ze Stanów Zjednoczonych następujących produktów rolnych i innych towarów.

■ Zgodnie z postanowieniami ustawy o rozwoju i pomocy dla handlu rolniczego, Rząd Stanów Zjednoczonych sprzeda Rządowi Polskiemu za walutę krajową: pszenicę, bawełnę, zboże paszowe, oleje roślinne i mleko w proszku odtfuszone, stosownie do układu zawartego między obu Rządami.

Wartość towarów przewidzianych w tym układzie wynosi według cen światowych, wraz z kosztami transportu produktów przewożonych statkami pod banderą Stanów Zjednoczonych 73 miliony dolarów.

■ Stany Zjednoczone udzielią Polsce kredytów do wysokości 25 milionów dolarów za pośrednictwem Banku Eksportowo-Importowego (Export-Import Bank) w Waszyngtonie dla zakupu dodatkowych produktów rolnych, innych surowców i różnych typów maszyn oraz urządzeń, jak również na opłacenie kosztów transportu.

(Dalszy ciąg na str. 9-tej)

AUGUST GRALLA

EKSPERT-TŁUMACZ PRZYSIĘGLY

105, rue Thiers,

56, rue de la Paix,

LENS (P.-de-C.)

Tel.: Nr 867

Bilety kolejowe, okrętowe, samolotowe — do Polski i wszystkich krajów

Załatwia wszelkie formalności paszportowe, wizowe itp. PRZYJMUJE ZAMÓWIENIA

NA PACZKI P.K.O. DO POLSKI

BEZ CIAŁ

KSIĄŻKA POLSKA WE FRANCJI

LE LIVRE POLONAIS EN FRANCE

29-bis, rue Jean-Goujon, Paris (8^e). Tel.: BAL. 10-57

WIELKA WYPRZEDAŻ

Przedmioty sztuki ludowej: tkaniny, zapaski, krajki, serwety, serwetki koronkowe, ceramika, wycinanki kurpiowskie, szkatułki rzeźbione itp. Rabat od 10 do 30 procent.

PLYTY POLSKIE (78 obrotów) po 300 i 400 franków za płytę.

PROSTO Z POLSKI

Zorza polarna nad Polską

11 lutego w okolicach Warszawy, Przemysła, Rzeszowa, Łodzi, Wrocławia, Szczecina, Wałcza, Lemborka i na Podhalu ukazała się na niebie, w północnej jego części, ślaba z początku luna jakby od pożaru. Była jednak 4-ta nad ranem. Wkrótce blask na niebie stał się mocny, przysiał i wznosił się bez przerwy w ciągu kilkunastu minut. Potem zaczął stopniowo słabnąć i znikł. Była to zorza polarna.

Astronomowie polscy obserwują zorzę polarną nad terytorium naszego kraju częściej, niż to się wielu ludziom wydaje. W zeszłym roku obserwowali ją co miesiąc, a nawet kilka razy w miesiącu, ale uchodziła ona uwadze powszechnej. Tym razem była wyjątkowo silna, toteż wszyscy ją zauważyli, a połączenia radiotelegraficzne Polski z krajami zamorskimi uległy przerwaniu.

Alle gdy w obserwatoriach astronomicznych naukowcy obserwując zorzę robili swoje notatki, we wsiach podkrakowskich zaczęto bić w dzwony kościelne, przerażeni ludzie gromadzili się, klękali i chórem odmawiali modlitwy. Uspokoił się dopiero wówczas, gdy zorza całkowicie znikła z pogodnego nieba.

Światowy Festiwal Festiwalu Filmowych w Warszawie

11-go bm. o godz. 13-ej w Warszawie w wielkim, nowoczesnym i eleganckim kinie „Moskwa” uroczyste fanfary — sygnał muzyczny skompowany specjalnie przez znanego kompozytora i dyrygenta, Stanisława Skrowaczewskiego — obwieszczyły początek imprezy jedynej w swoim rodzaju i pierwszej w tej skali na świecie. Na frontonie kina olbrzymia plansza z flagami wszystkich państw biorących udział w pokazie, cały budynek w świetle reflektorów.

Rozpoczął się festiwal, w czasie którego

wyświetli się 14 najlepszych filmów fabularnych i dokumentarnych nagrodzonych na czterech Międzynarodowych Festiwalach Filmowych w ciągu roku 1957 — w Cannes, Karlowych Warach, Berlinie i Wenecji. Widzowie w Polsce będą mogli porównać i ocenić najnowszy dorobek kinematografii światowej i trafność nagród przyznawanych filmom przez Jury Międzynarodowe.

Katastrofa górnicza

W nocy z 10 na 11 w kopalni „Rozbark” nastąpił silny wstrząs tektoniczny, popularnie zwany „tąpnięciem”, który spowodował opad warstwy węgla grubości 4 metry na ścianie o długości 60 metrów. Wstrząs był tak gwałtowny, że czterech górników znajdujących się w tym czasie na ścianie nie zdążyło uciec i znalazło śmierć pod zwalami węgla. Wysiłki zmierzające do wydobywania ciał poległych górników nie dały na razie rezultatu, ponieważ zwaly węgla powstałe po wstrząsie wynoszą około 1.000 ton.

Akcję ratunkową utrudniają także dalsze, o mniejszej sile, tąpnięcia jednak niebezpieczne tąpnięcia.

Co myśli Anglik o Polsce?

Frederick Wills, współpracownik „Daily Mirror”, dziennika, który ma największy nakład w Wielkiej Brytanii (5 milionów egzemplarzy) spędził ostatnio trzy tygodnie w Polsce, którą zobaczył po raz pierwszy w swym życiu. Był w Warszawie, na Śląsku i w Zakopanem. Później opublikował w warszawskim „Expressie Wieczornym” artykuł, gdzie opowiada o swych wrażeniach.

Co mu się podobało? Swoboda, z jaką ludzie rozmawiają. Wiara Polaków, że przyszłość będzie dobra. Uprzejmość i gościnność w stosunku do cudzoziemców. Duma, z jaką się mówi o historii kraju. Poczucie humoru Polaków. Zdrowy i dobry wygląd polskich dzieci. Dojrzałość umysłowa starszej mło-



Łabędzie w warszawskich parkach nie boją się zimy.

dzieży. Odbudowane Stare Miasto w Warszawie. Miasto, które się obecnie buduje na miejscu, gdzie było puste pole — Nowe Tychy.

Co mu się nie podobało? Przede wszystkim marnotrawstwo czasu i powszechny brak punktualności. Zbyt obfite odżywianie się większości ludzi, brak poczucia oszczędności, lekkomyślność w kupowaniu. Formalistyczna procedura posiedzeń Sejmiku. Trudności komunikacyjne w Warszawie. Fatalna obsługa w restauracjach. Picie wódki zamiast piwa. Wysokie ceny i niedostateczne zaopatrzenie w artykuły przemysłowe. Miasto — Nowa Huta. Ponury wygląd Warszawy wieczorem.

Proces architektów poznańskich

„Tygodnik Polski” donosił niedawno o aresztowaniu kilku architektów, zajmujących wysokie stanowiska w Miejskim Zarządzie Architektoniczno-Budowlanym w

Poznaniu. Obecnie, po przesłuchaniu ponad dwustu świadków, śledztwo zostało zakończone i niedługo rozpocznie się proces.

Okazało się, że oskarżeni brali wysokie łapówki za wydawanie pozwoleń na parcelację gruntów, sprzedaż parcel przeznaczonych pod zabudowę miejską, i dokonywanie w związku z tym samowolnych zmian w planach rozbudowy Poznania, a zwłaszcza w planach budownictwa mieszkaniowego.

Pewna poznańska spółdzielnia otrzymała zezwolenie na budowę bloku mieszkalnego. Właściciel parcel, gdzie miał powstać blok za łapówkę w wysokości 14.000 złotych (około 200.000 franków) uzyskał prawo budowania w tym miejscu domków jednorodzinnych, a spółdzielnia co nieco zezwolenie.

Na skutek przestępczej działalności oskarżonych, całe dzielnice Poznania uległy architektonicznemu zaniedbaniu, a wielu ludzi zostało bezprawnie pozbawionych swych parcel i gruntów.

Tajemnice łódzkich podziemi

Od pewnego czasu dziennikarze z gazety „Express Ilustrowany”, wychodzący w Łodzi badają i opisują korytarze podziemne, których istnienie pod miastem niedawno odkryto. Korytarze są bardzo rozgałęzione i skomplikowane i dotychczas udało się zbadać tylko ich część.

Ostatnio w archiwum miejskim w Łodzi znaleziono plany schronów przeciwlotniczych budowanych przez Niemców w czasie okupacji. Dokumenty te mają już czterdzieści lat i pochodzą z okresu poprzedzającego załadowanie do kilku miesięcy wywołanie Łodzi. Widnieją na nich stemple i podpisy urzędników hitlerowskiego „Luftschutzu”.

Alle dokumenty te nie obejmują jednak wszystkich tuneli znanych już reporterom „Expressu”. Przypuszcza się, że niektóre przejścia były dostępne tylko dla hitlerowskich dostojników i plany ich zostały wywiezione z Łodzi przez Niemców wraz z tajnymi dokumentami. Do tej pory tylko w jednym miejscu udało się wejść do podziemi.

Polacy niedaleko Bieguna

Na dalekiej północy, na wyspie Spitsbergen, znajduje się i pracuje w związku z Międzynarodowym Rokiem Geofizycznym polska wyprawa naukowa. Bada ona rozmaite zagadnienia geograficzne, geologiczne, meteorologiczne, mineralogiczne, hydrograficzne, zoologiczne itd., itd. i przygotowuje około 50 ważnych prac naukowych.

50 członków wyprawy mieszka w specjalnym domku polarnym wykonanym całkowicie w Polsce. Dom ten (36 m długości i 8 szerokości), ustawiony jest na betonowych pustakach, celem zapewnienia trwałości i izolacji od śnieżnego podłoża.

10 lutego w czasie konferencji naukowej na temat Międzynarodowego Roku Geofizycznego, jaka odbywała się w Warszawie, kilkadziesiąt zebranych osób usłyszało następujący komunikat radiowy nadany przez Polaków ze Spitsbergen: „Tu Spitsbergen. Godzina 11. Biały niedźwiedź polarny zbliżył się do naszej bazy i zaatakował psy. Musieliśmy go zastrzelić. Przyda się świeże mięso. Kierownik polskiej wyprawy spitsbergenskiej, Siedlecki”.

Jerzy Broszkiewicz

NIESPOKOJNA MŁODOŚĆ

U TARŁO się od wieków, a chyba i od dziesiątków tysięcy lat, że starsze pokolenia mają w zwyczaju narzekać na pokolenia młodsze.

Jestem prawie pewny, że już jaskiniowy człowiek znał okrzyk: „Ach, ta dzisiejsza młodzież! My byliśmy lepsi!”

Okrzyk ów przetrwał epoki kamienne, brązowe i żelazne. Wiemy, że doskonale znano go w wieku pary i elektryczności. Własna zaś praktyka przekonuje nas, że w pierwszym stuleciu ery atomowej jest bodajże szczególnie popularny.

Dość niedawno zacząłem, nie bez melancholii, mówić o młodzieży „oni”. Stąd — być może — zdołę się na bezstronność. I po pierwsze oświadczam, że nie wierzę w tak zwaną złą młodość. Twierdzenie „my byliśmy lepsi” świadczy zazwyczaj o brakach pamięci, na które lubią cierpieć starsze pokolenia. Prawdą jest natomiast, że „my byliśmy inni”. Ale to wcale już nie musi mieć specjalnie dodatniego znaczenia.

Inni? Oczywiście. „Oni” są bardzo inni — i to w całej masie zjawisk. Nie mówię już o różnicach pomiędzy dziadkami a wnukami, które dziś wymierzają dosłownie różnice dwu epok. Alle wystarczy zająć się odmiernością tak zwanego średniego pokolenia od tak zwanej dzisiejszej młodzieży, by pojąć jej rzeczywiście wyjątkowość inności.

NIE będę mówił o wojnie. O tym, że myśmy ją przeszli wchodząc w życie, podczas kiedy oni mogą ją zmieścić już tylko w zapomnianym koszmarze dzieciństwa. Jest to temat

wielkiej wagi, lecz odrębny. Interesuje mnie bowiem co innego. Różnica w obrazie świata i w danej o nim wiedzy.

My byliśmy świadkami narodzin wielu rzeczy, będących dla dzisiejszego osiemnastolatka czymś najbardziej naturalnym. Film dźwiękowy, telewizja, odrzutowiec, wielka energetyka, chemia syntetyczna itd., itp. — od drobniejszych po sprawy największe. Dla „nich” to już chleb powszedni.

Uprzytamniał sobie od czasu do czasu, że nie tak znowu dawno „uczyłem się fizyki, która dziś jest już... nieważna. Tak, uczyłem się reguł, które na ustach ucznia dzisiejszej ósmej klasy budzą uśmiech politowania. Po co zresztą daleko szukać? Pochodzę ze wschodniej Małopolski. Corocznie spędzałem trzy wakacyjne miesiące na wsi. Przez pierwsze dwa-dzieścia lat mego życia ani razu nie widziałem na wielkim polu... traktora!

DLA mnie tak zwana wielka nowoczesna technika (oczywiście nie mam tu znowu na myśli traktora!) ciągle jeszcze stanowi niespodziankę i przynosi olśnienia. A „oni”? Oni przyjmują ją, jako naturalne następstwa zastanego już procesu. Są, rzeczywiście bardzo in-

ni. W zainteresowaniach, w gustach, w opiniach o świecie, w gatunku doświadczeń.

Alle czy „zdemoralizowani”, jak zwykło się mówić? Jest to zarzut najczęstszy (a powtarzający się — pamiętajmy — co pokolenie). W pewnym sensie — tak. Alle w jakim?

Jedno nie ulega wątpliwości. Otóż tak, jak szereg reguł fizycznych, których uczono ludzi starszych od nich od lat piętnaście, im już wobec obecnego stanu wiedzy nie może wystarczyć — tak też istnieją reguły moralne, społeczne i obyczajowe, które oni uznają za nieprzydatne. A w każdym razie za anachroniczne i wymagające nowelizacji.

JASKRAWYM

przykładem tego stanu rzeczy jest choćby w Polsce wzór młodego robotnika przemysłowego, który do wielkiej i nowoczesnej fabryki przybył wprost ze wsi — wsi często ciemnej, zacofanej, bardzo konserwatywnej. Za sobą pozostawił patriarchalną rodzinę, autorytet proboszcza, parobczarńskie obyczaje. Teraz stoi przy obrabiarce albo na stalowym rusztowaniu, jest niezależny, wyzwolony ze starych autorytetów, bogaty nawet w starym swym wielkim pojęciu. Czyż nie może być popaść w skłonność do anarchii i cynizmu?

Hardzo łatwo. „Wysrane z mlekiem matki” normy społeczne i moralne pękły pod naciskiem nowych okoliczności. Szuka nowych. Jest jednak sceptyczny i ostrożny w doborze. Łatwiej i szybciej się dyscyplinuje. Jeśli zakłada rodzinę. Alle trzeba przede wszystkim pamiętać że równocześnie sam jest w poważnym stopniu twórcą nowych, właściwych swej sytuacji i swemu środowisku, norm. Sam ustala nowe reguły moralne i obyczajowe. A nie jest to proces łatwy i zbyt szybki.

Dlatego uważam, że zanim zacznie się załamywać ręce nad jego pomyłkami, trzeba przede wszystkim docenić rozmiar zadania i w tym zadaniu pomóc całym własnym doświadczeniem.

Jest to opinia z rządu tak zwanych pozytywnych. A wypowiadam ją nie jako pozbawione życzenie. Uważam owo, że po sztorozrocznym sporze, jaki przetoczył się w naszym społeczeństwie na temat osławionej demoralizacji młodzieży, dziś zaczyna już w zdecydowany sposób dominować akcent wzajemnej z nią solidarności, zaprzyjaźnienia nawet.

TAK

być powinno. I tak być musi. Jest to bowiem szczególnie zdolne pokolenie. Najwyraźniej widać rzecz w nauce i kulturze. Ilość wybijających się młodych naukowców, inżynierów, aktorów, artystów, wynalazców itd., itp. jest szczególnie bogata. Zapowiada dobre zbiory na przyszłość z tego pokolenia niespokojnej młodzieży.

Dlatego mówiąc o nich, że są inni — często, bardzo często, myślę nie o tym, że są oni gorsi od nas, ale że właśnie będą... lepsi. Być może — o wiele lepsi.

Dlaczego świeci Słońce?

NIE ma głupich pytań, są tylko głupie odpowiedzi, mówi popularnie w Polsce powiedzonko. Zachęćmy tym, możemy się śmiało zapytać: dlaczego świeci Słońce?

Rzeczywiście, pytanie nie jest głupie. Zastanówmy się bowiem: na podstawie obliczeń astronomów energia promieniowania każdego centymetra kwadratowego powierzchni Słońca równa się około 6,5 kilowata. Oznacza to na przykład że każdy metr kwadratowy powierzchni dostarcza tyle energii, co elektrownia o mocy 65.000 kilowatów. Skąd się bierze ta fantastyczna energia?

Weźmy inne porównanie. Wiadomo, że między masą a energią istnieje ścisła zależność pozwalająca mierzyć energię kilogramami (słynne równanie Einsteina $E = mc^2$). Otóż obliczenia pokazują, że energia wypromieniowywana przez Słońce W KAŻDEJ SEKUNDZIE „wazy” CZTERY MILIONY TON. To jest ilość trudno wyobrażalna: CAŁOŚĆ energii elektrycznej zużywanej przez Francję w ciągu ROKU „wazy” około pół kilograma! Na jakiej podstawie działa więc ta gigantyczna fabryka energii, jaką jest Słońce?

Takie pytanie stawiano od dawna. Początkowo, jak zawsze, działanie Słońca było wiązane z wierzeniami religijnymi. We wszystkich religiach pogańskich istnieje zawsze bóg odpowiedzialny za funkcjonowanie Słońca. Ale z czasem, w miarę postępów nauki, ludzie zaczęli szukać wytłumaczenia funkcjonowania Słońca w procesach chemicznych i fizycznych.

Oczywiście, pierwszą teorią, która się nasunęła, była teoria chemiczna. Proces spalania się jest reakcją chemiczną: utlenianiem się; w myśl teorii chemicznej Słońce byłoby więc czymś w rodzaju gigantycznego ogniska, a energia dostarczana przez nie byłaby energią wyzwalamą się przy utlenieniu rozmaitych pierwiastków. Płonąca zapalka dostarcza ciepła i światła: Słońce byłoby więc taką zapalką, tylko większą.

I to nawet dużo większą: temperatura zapalki jest około 400 stopni, temperatura powierzchni Słońca jest rzędu kilku tysięcy stopni, a w środku wynosi około 20 milionów stopni. Aby więc uzasadnić teorię chemiczną wystarczyło — i należało — znaleźć reakcje chemiczne, które mogłyby dostarczyć odpowiednio wielką ilość energii, aby tę temperaturę wewnątrz Słońca móc stale utrzymywać.

Nie jest wielkim ogniskiem

Otóż już w 1854 r. uczonego angielskiego Kelvin udowodnił, że nie ma takich reakcji chemicznych. Słońce nie jest wielkim ogniskiem. Czym więc jest?

Następną teorią, która się nasunęła była teoria „meteorytowa”. Słońce wędrując w przestrzeni napotyka na swej drodze liczne meteory. Ich energia, zamieniona na ciepło, miałaby stale utrzymywać temperaturę Słońca. Ponieważ jednak niewiele wiadomo ile meteorytów Słońce napotyka na swej drodze, więc można było przeprowadzić obliczenia, które wykazały, że również energia dostarczana przez meteory w żadnym wypadku nie jest wystarczająca do ogrzewania Słońca. I ta teoria więc upadła. Ale zagadnienie zostało.

Przez pewien czas wydawało się, że znaleziono rozwiązanie. Słońce jest wielką kulą gazową, wystarczy przypuścić, że kula ta kurczy się, na skutek wzajemnego przyciągania cząsteczek gazu, aby mieć źródło ciepła. Po raz pierwszy obliczenia dawały ilość ciepła wystarczającą do utrzymania temperatury Słońca. Jednakże i ta teoria musiała być odrzucona. A mianowicie: jeżeli Słońce stale się kurczy, to kiedyś musiało zacząć się kurczyć. Co więcej, jeżeli wiemy z jaką szybkością się kurczy, to można obliczyć kiedy ten proces się zaczął, czyli, inaczej mówiąc, obliczyć wiek Słońca. Takie obliczenia zrobiono, otrzymano liczbę około 20 milionów lat. To wydawało się zupełnie prawdopodobne dopóki nie obliczono wieku Ziemi.

Na podstawie zawartości materiałów radioaktywnych w minerałach można ocenić wiek Ziemi na co najmniej trzy miliardy lat, ponieważ z całą pewnością Słońce istnieje nie krócej niż Ziemia, więc trzeba było odrzucić i tę teorię tłumaczącą działanie Słońca. Ale tym razem sytuacja nie była beznadziejna: w zjawiskach promieniotwórczości, tych samych, które kazaly odrzucić teorię kurczenia się Słońca, znaleziono nowe źródło energii, potężniejsze od wszystkich dotychczas znanych. W nich więc zaczęto szukać wytłumaczenia funkcjonowania Słońca.

Dokładniej mówiąc, zainteresowano się nie tyle zjawiskami promieniotwórczości, ile w ogóle przemianami zachodzącymi we wnętrzu atomów. Wiadomo już teraz wszystkim, że przy rozpadzie jąder atomów niektórych ciężkich pierwiastków, na przykład uranu, wyzwala się olbrzymie ilości energii. Na tej zasadzie działa bomba atomowa.

Otóż proces powstawania energii słonecznej byłby w pewnym sensie odwrotny: a mianowicie w bardzo wysokiej temperaturze jądra atomów niektórych pierwiastków „łączą” się; otrzymujemy nowy pierwiastek i równocześnie również wyzwala się wielka ilość energii. Taki właśnie miałby być schemat działania Słońca. Wysoka temperatura panująca w

jego wnętrzu byłaby więc nie tylko wynikiem reakcji jądrowych, ale również byłaby niezbędna do ich podtrzymywania.

Próby „imitacji”

W chwili obecnej uczeni przyjmują tę teorię. Tłumaczy ona funkcjonowanie Słońca i nie jest w sprzeczności z żadnym ze znanych zjawisk. Nawet więcej niż „przyjmują tę teorię”: starają się ją imitować, to znaczy wytworzyć ten sam schemat w warunkach laboratoryjnych.

Niedawno uczeni angielscy ogłosili „pisał o tym nasz „Tygodnik”, że powiodło im się zrealizować laboratoryjnie tak wysokie temperatury, że miał miejsce proces łączenia się atomów z wyzwoleniem energii. Jednakże do 20 milionów stopni panujących we wnętrzu Słońca jest jeszcze daleko i energia, którą otrzymano była niewielka.

Naszym pierwszym i podstawowym źródłem energii zapewniającym istnienie życia na Ziemi jest Słońce. W miarę postępów nauki i techniki wynajdywano coraz to nowe źródła energii: węgiel, nafta, elektryczność, energia atomowa. Obecnie kolo się zamyka: coraz bliżej jesteśmy do energii słonecznej. Ale tym razem będzie to słońce wytworzone sztucznie: słońce w laboratorium.

HAK

NA PLACU TRZECH KRZYŻY



Spacerkiem po Warszawie

WYZNACZYLIŚMY sobie spotkanie na rogu Książęcej i Nowego Świata. Oto jesteśmy. Przed nami rozciąga się Plac Trzech Krzyży. Nazwa tego placu pochodzi z dawnego czasu, gdy nazywano to miejsce „Plac, gdzie krzyże złożone” albo „Obok złotych krzyżów na Nowym Świecie”. Potem w drugiej połowie wieku XIX plac zmienił nazwę, przeważano go Placem Aleksandra od kościoła tu się znajdującego i — jak pragnęły władze carskie — na cześć cara Aleksandra II. Po roku 1918 został Placem Trzech Krzyży.

Krzyże te można dziś jeszcze oglądać po prawej stronie placu, idąc od Nowego Świata, pomiędzy kościołem a ulicą Mokotowską. Stoją one tu na szczycie kolumn, obok figury św. Jana Nepomucena, również umieszczonej na takiej właśnie kolumnie. Kolumny te, to pozostałości po brame triumfalnej, wystawionej na tym placu po zwycięstwie pod Raszynem w roku 1809 na cześć zwycięskich polskich pułków. Bramę wznosił znany architekt ówczesny, późniejszy twórca Belwederu — Jakub Kubicki. Ale wkrótce potem ją rozebrano, a boczne kolumny przeniesiono wtedy o kilkadziesiąt kroków dalej i zatknięto w nie krzyże.

Na miejscu bramy postanowiono wystawić kościół pod wezwaniem św. Aleksandra.

Gdy stoimy na rogu Nowego Świata, ten właśnie kościół rzuca nam się przede wszystkim w oczy. Króluje on bowiem na samym środku placu. Przedwojennym warszawiakom wyda się teraz znacznie mniejszy, niż ten, który zachowali w pamięci. Nie będzie to bynajmniej złudzenie. Kościół św. Aleksandra wykonany w roku 1826 miał kształt rzymskiego Panteonu nadany mu przez budowniczego Piotra Aignera. Był niewielki i dziwnie kształtny. Tak też wygląda i obecnie. Takim trwał jednak tylko do roku 1891, kiedy to zdecydowano że należy świątynię rozbudować. Dzieła dobudowania dwu skrzydeł do rotundy dokonał architekt Józef Dziekoński. Ale kiedy po ostatniej wojnie z kościoła zostały same gruzy, postanowiono odbudować go w jego pierwotnej postaci klasycyznej.

Posuwamy się teraz chodnikiem Placu po wschodniej jego (parzystej) stronie. Jakże się tu wiele zmieniło! Odbudowana kamienica nr. 8 została spalona. Odbudowano ją i na dole mieści się po dawnemu apteka, a obok niej księgarnia. Przed wojną był tu Dom Książki Polskiej, było gimnazjum Kulwiecia, które później nosiło nazwę im. św. Kazimierza: Wielka zmiana zaczyna się dopiero, gdy minniemy tę kamienicę.

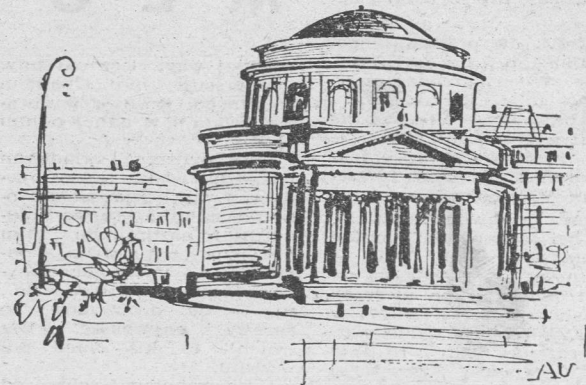
Bo oto zamiast domu, który tu się przed wojną znajdował i w którym mieściło się najnowsze warszawskich kin „Napoleon” — otwiera się perspektywa nowej ulicy,

a raczej szerokiego obramowanego trawnikami prospektu, biegnącego w dół ku szerokim schodom, prowadzącym na Powisłe. Ulica ta mija w swej drodze nad Wisłą duży gmach dawnej YMCA, w którym mieści się teraz Młodzieżowy Dom Kultury.

Posuwamy się naprzód wpatrzni w ten obszerny skwer-ulicę i myślimy, jak bardzo zyskał Plac Trzech Krzyży na tej urbanistycznej zmianie. W ten bowiem sposób Plac oddziela od Wisły pas zieleni, gdyż prospekt kończy się na nadbrzeżnym Parku Kultury.

A oto stoimy już przed dobrze znanym każdemu warszawiakowi gmachem Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych. Po odbudowie ze zgliszcz wygląda on identycznie tak samo, jak dawniej i zegar przywrócony gmachowi tak samo wskazuje godziny.

Oto stoimy już na rogu Wiejskiej i okrążywszy plac,



przechodzimy na jego zachodnią stronę. Mijamy starą, niezmienioną kawiarnię Galinskiego pomiędzy wylotem Alej Ujazdowskich a Mokotowską, i oto zatrzymujemy się na rogu Hożej przed dużą kwiecianą, która się tu rozsiadła. Kamienica, w której się znajduje, goruje nawet niezbyt ładnie nad całym placem. Jest to przedwojenny dom Hoza nr 1, przetrwał nieuszkodzony wszystkie klęski i oczywiście go zachowano.

Ale zmiany, które niewątpliwie uderzą starego warszawianka są na przeciwległym rogu Hożej. Tu przez długie lata mieścił się olbrzymi bazar, o którego zniesienie walczyli bezsukcesyjnie urbanisci warszawscy. Obecnie od tego rogu zaczyna się i rozciąga aż do rogu Nowogrodzkiej olbrzymi biały gmach budowany dla PKPG — Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego. Ponieważ wniesiony został z inicjatywy i za rządów ministra Minca, Warszawa przezwana go Mincówką i ta żartobliwa nazwa się dotąd utrzymuje. Ostatnio w gmachu tym, mieszczącym biura ministerialne, na miejsce dawnego srogiego biura przepustek otwarto przyjemną kawiarnię.

Okrążyliśmy już cały plac. Stoimy teraz na rogu Brackiej i ogarniamy go raz jeszcze wzrokiem.

Powróćmy tu za tydzień, by przejeść się Alejami Ujazdowskimi.

Karolina BEYLIN
Rys. Antoni UNIECHOWSKI

«TYGODNIK POLSKI»

„LA SEMAINE POLONAISE”

23, rue Taitbout,
PARIS (9^e)
Tel.: TAI 76 44. TAI 76 51
C.C.P. 92 20 76 Paris

Cena prenumeraty:
kwartalna: 400 franków,
półroczna: 700 fr.

w Belgii:
kwartalna: 55 fr. belg.
półroczna: 100 fr. belg.

Oddział Redakcji w Lens:
4, rue S. CORDIER
Tel.: 383

Oddział Redakcji w Liège:
26, rue Saint-Pierre

ŁUDZIE W DYMIE

(Ciąg dalszy ze str. 3-ej)

żaru byli jeszcze górnicy. Gdy dotarliśmy do nich już nie żyli. Ich podręczne aparaty ratownicze działają tylko niecałą godzinę. Niestety, nie mogliśmy ciał zabrać. Zapas tlenu był na wykonczenie i opóźnienie powrotnego marszu groziło katastrofą. Wzięliśmy więc jedynie ich znaczki. Chodnik został zamurowany na dwa i pół miesiąca. Gdy po odmurowaniu poszliśmy po ciała, chociaż dymu już nie było, nie mogliśmy wykonać tej pracy bez masek tlenowych.

WIKTOR KRAUZE: — Ratownik musi też być czasem bokserem lub zapasnikiem. W budowaniu tuni, a dokładniej przygotowaniu materiału, pomagają nam czasami nie ratownicy. Zdarza się, że pomocnicy ci, by sobie ułatwić oddychanie rezygnują z masek tlenowych. Zresztą pracują oni zazwyczaj nieco dalej od centrum pożaru.

Wskutek braku przyzwyczajenia ich tkanki nerwowe łatwo ulegają działaniu dwutlenku węgla. Wówczas następuje szok. Czasami w korytarzu dochodzi do walki. Trzeba bowiem zatruć tego obezwładnić i odprowadzić w bezpieczne miejsce.

Niekiedy zaatakowanie tkanek nerwowych objawia się inaczej — niekiedy szwówek taki zaczyna bawić się gliną jak dziecko, śmiać się do siebie, śpiewać...

RUDOLF JANICKI: — Pamiętam, jak syrena alarmowa zawyła w niedzielę o 7:50 rano — czyli dziesięć minut przed zmianą dzwuru. Nowa zmiana jeszcze nie była w komplecie, a stara już szykowała się do wyjścia. Do samochodu pobiegliśmy jak staliśmy; jeden w świątecznym garniturze, drugi — wprost spod prysznicia — nago, trzeci z namydloną do gołeniasa twarzą.

HENRYK KRZOSKA: — Wówczas już opuszczały mnie siły. Pierwszego dnia — nic. Drugi to samo. Wchodzimy, łazimy w górę, w dół i nje możemy znaleźć ludzi. Wreszcie w czwartym dniu akcji trafiliśmy do schowanych za ścianą górników. Dopiero teraz potrzebne były siły... Wyprowadziliśmy 51 górników.

Ratownicy opowiadają historię po historii: tragiczne, zwy-



Ratownik w pełnym rynsztunku w akcji.

Foto L. Wdowiński.

cięskie, niekiedy i śmieszne zdarzenia. Kolega fotoreporter robi zdjęcia. Ma używanie takie męskie harde twarze chyba nie prędko znów spotka. Gdy rozlega się ciche biczenie akumulatora w reporterskim fleszu, na twarzach ratowniczych maluje się przez moment skupienie. Ten dźwięk przypomina silumiony murami głos syreny alarmowej.

Ratownicy opowiadają. Różnie o różnych wypadkach.

Udało mi się wyłowić jedną chwilę z ich życia, którą przeżywają jednakowo. Moment ten następuje wtedy, gdy samochód pogotowia hamuje ze zgrzytem przy szybko płynącej kopalni.

Winda bezustannie wyrzuca ludzi. Jedni wpadają w objęcia kolegów, inni w ramiona żon, jeszcze innych chwytają sanitariusze i uwożą karetki... Winda

wyrywa z ognia górników i uwozi w górę.

Ratownicy jadą... w dół.

Tomasz MIECIK

Polska komedia filmowa w Tuluzie

NIEZWYKLE ożywienie panowało w niedzielę przed kinem „Hollywood” w Tuluzie. Przechodzący z rzadka Francuzi z lekkim zdziwieniem słuchali obcej mowy, którą posługiwała się coraz większa grupa osób stojących przed kinem. Okazja była rzeczywiście dość rzadka w tym mieście, gdzie mieszka około dwieście polskich rodzin. Na polską komedię filmową pt. „Irena do domu” przyszło prawie trzystu Polaków.

Przed seansem zabrał głos pan Wiesław Kaczmarekiewicz, znany polski działacz społeczny, który proponował, aby spośród Polaków zamieszkujących Tuluzę zorganizować Komitet kulturalny. Komitet ten zajmowałby się zorganizowaniem i prowadzeniem do Tuluzi polskich filmów, artystów, zespołów tanecznych, zespołów teatralnych. Jednym słowem niezależnie od poglądów politycznych osób wchodzących w skład komitetu, Polacy tuluzcy mogliby nawiązać bliższą łączność z polską kulturą i sztuką. Propozycję pana Kaczmarekiewicza żywo oklaskiwane poparł również przedstawiciel „Tygodnika Polskiego”, oświadczając że Redakcja „Tygodnika Polskiego” jest zawsze gotowa służyć radą i pomocą takiej inicjatywie miejscowej Polonii. Kilka osób od ra-

zu zgłosiło swój udział w pracach komitetu.

Wśród obecnych w kinie spotkaliśmy między innymi starożytnego inżyniera z Bydgoszczy, p. Regameya, który przeszedłszy w 1934 roku na emeryturę wyjechał do Francji i w kilka lat później osiedlił się na stałe w Tuluzie. Tutaj mając przeszło 70 lat, powrócił do swoich studiów muzycznych okresu młodości i rozpoczął działalność kompozytorską. Ten sympatyczny, 81-letni staruszek, skomponował w ciągu ostatnich pięciu lat 46 utworów, z których kilka poświęconych jest Polsce, jak na przykład utwór „Nostalgie”.

Okazji do wspomnień z Polski dostarczył obecnym filmowy dodatek dokumentalny o Warszawie, pokazujący budowę Marszałkowskiej Dzielnicy Mieszkaniczej.

Pan Wiśniewski przypomina sobie: „...chodziłem tamtędy ostatniego lata...” Pan Regamey mruczy pod nosem: „Ale chyba nie wszyscy tak mieszkają w Polsce...” (oczywiście że nie wszyscy, ale chodzi o to żeby możliwie jak najwięcej).

Wśród obecnych na sali znalazł się także emerytowany pułkownik francuski, który również ze wzruszeniem przypominał sobie Polskę. Był kiedyś w naszym kraju, poznał wiele miast polskich, ożenił się z Polką, z którą teraz mieszka w Tuluzie.

Na pokaz polskiego filmu przybyło także wielu Polaków spoza Tuluzi, jak na przykład p. Michał Kocur, który przyjechał aż z Isle-Jourdain, nauczycielka języka polskiego pani Thrason z mężem państwo Trzcniński, pan Wiśniewski z całą dzieciarnią, pan Barski, pan Budziszewski i wielu innych.

WYCIECZKI DO POLSKI

Podróże zbiorowe oraz wyjazdy indywidualne

TOURIST - ROMEA FRANCE

Przedstawicielstwo P.B.P. „ORBIS” Warszawa

10, rue Pasquier, PARIS (8^e).

Telefon: ANJou 48-47

« JAJKO » W WARSZAWIE

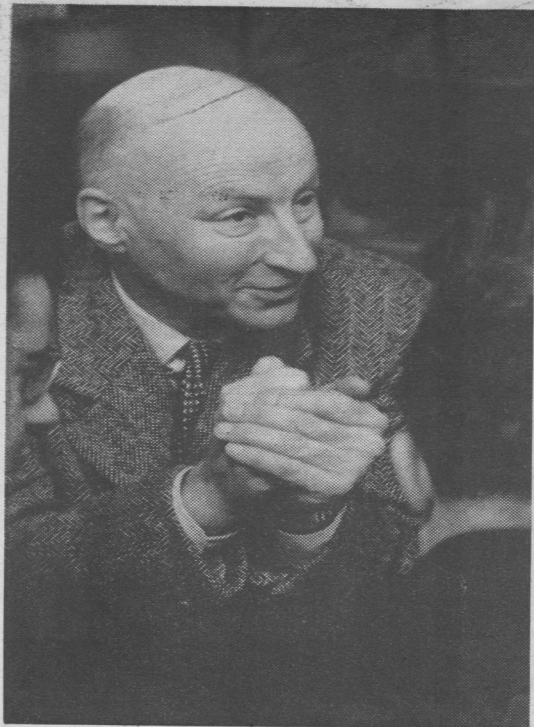
GDY tylko „Jajko” Felicien Marceau ukazało się na scenie paryskiej, natychmiast fama rozszalała się po Warszawie i niosta sławę tej interesującej sztuki. Bowiem mimo znacznej odległości, nowości z życia kulturalnego Paryża bardzo szybko rozchodzą się po Warszawie. Ktokolwiek z tzw. środowisk kulturalnych Polski przyjeżdża do Francji, przede wszystkim odwiedza teatry i tą drogą często potem wzbogaca się repertuar scen warszawskich o nowe, współczesne sztuki. Tych sztuk jest teraz coraz więcej.

Tym sposobem też parę tygodni temu odbyła się w Warszawie premiera „Jajka” Marceau. Cała krytyka wyraża się o tym przedstawieniu w najwyższych słowach uznania. Publiczność dobija się o bilety, i można śmiało powiedzieć, że Warszawa mówi o „Jajku”.

Ale co to jest za „Jajko”? Oto co pisze o sztuce jeden z krytyków warszawskich, który oglądał także przedstawienie paryskie:

„Bohater nazywa się Magis i jest „szarym człowiekiem” skromnym urzędnikiem paryskim nawnym i pocziwym. Niezręcznie poczyną sobie w miłości i w życiu codziennym, w małżeństwie i w biurze. I przy tym czuje się samotny wobec świata otoczonego skorupą, jak jajko i rządzącego się swoistym „systemem” zasad, racji, idei. Magis stara się poznać ten „system”. Zdobywa gorzką wiedzę o nim. Zdobywa ją poprzez drobne podłości, a potem szantaz i zbrodnię. Teraz dopiero ma prawdę o świecie. Przebił jego skorupę. Okazała się ona w gruncie rzeczy niezbyt oporna, jak w jajku. I wreszcie usadowił się mocno w społeczeństwie. Dopasował się do niego i zatrumfował”.

Warszawskie przedstawienie „Jajka” reżyserował znany reżyser Czesław Szpakowicz, a główną rolę grają na przemian dwaj młodzi, bardzo utalentowani aktorzy — Wierczyśław Gliniński (patrz nasza okładka) i Wojciech Siemion. Obaj stworzyli znakomite kreacje aktorskie.



J. Kayser.



R. Massip.



P. Priouret.



M. Gimont.

SIEDMIU WYBITNYCH DZIE WYPOWIADA SIĘ W DYSKUSJI ZORGANI NA TEMAT PLA

Jean Guignebert, który prowadzi dyskusję, po wyjaśnieniu celu spotkania udziela głosu Rogerowi Massip.

Roger Massip. — Propozycja pana Rapackiego, polskiego ministra spraw zagranicznych, zawarta została w jego przemówieniu wygłoszonym 2 października przed Zgromadzeniem Ogólnym Narodów Zjednoczonych w Nowym Jorku. Propozycja ta mieści się w kilku zdaniach Idzie o stworzenie w sercu Europy strefy obejmującej Polskę, Niemcy i ewentualnie Czechosłowację, która dała do zrozumienia, iż zgadza się na to.

W tej strefie produkcja i magazynowanie broni atomowej zostałyby zabronione. Dzięki temu — w myśl intencji pana Rapackiego — lokalne nieporozumienia czy nawet wypadki nie mogłyby natychmiastowo i automatycznie wciągnąć Europę do nowej wojny.

W oświadczeniu, które pan Rapacki złożył przedstawicielowi „Le Monde” 14 grudnia, dodając do swej propozycji bardzo wiele interesujących szczegółów, minister polski podaje, iż zakaz dotyczący broni atomowych na wspomnianych terytoriach rozciągałby się również i na siły zbrojne obecne, które tam stacjonują. Dodał również, że propozycja jego odnosi się do wszelkich typów broni jądrowej, zarówno do taktycznych dział atomowych jak i do rakiet z głowicą atomową.

Jean Guignebert. — Trzeba by jeszcze dorzucić, iż plan ten stał się po jego publikacji przedmiotem sprzecznych ocen. Jedni go poparli, inni sformułowali zastrzeżenia natury politycznej i wojskowej. Sądję, że dobrze byłoby przyrzec się tym zastrzeżeniom. Głos ma Jacques Kayser.

Jacques Kayser. — Osobiście uważam, że plan polski może przynieść prowizoryczne rozwiązanie niektórych spraw i trudności występujących obecnie w Europie i na świecie.

Idzie tu przede wszystkim o spowodowanie odprężenia i w tej mierze, w jakiej odprężenie to stanowi cel działalności rozmaitych dyplomacji i rządów, plan Rapackiego nie powinien budzić żadnych wątpliwości. Ten plan pozwala niektórym krajom Wschodu i Zachodu wejść w kontakt bez pośrednictwa wielkich mocarstw, które się porozumiewają między sobą. Z punktu widzenia psychologicznego — jest to więc propozycja bardzo interesująca.

Jean Guignebert. — Z pewnością Ale jak dotychczas tylko jeden z dwu bloków zgodził się wziąć tę propozycję pod uwagę.

Jacques Kayser. — Niezupełnie tak jest. Skandynawia, a szczególnie Norwegia, przyjęła plan Rapackiego bardzo życzliwie. W większości krajów „atlantyckich” opozycja socjalistyczna bardzo poważnie odniosła się do planu. A nawet tam, gdzie zajęto zrazu zdecydowanie wrogie stanowisko, teraz widać pewne osłabienie tej postawy.

Marcel Gimont. — Czytałem w korespondencji ze Stanów Zjednoczonych opublikowanej przez „Le Figaro” sprawozdanie z konferencji prasowej prezydenta Eisenhowera, który dał do zrozumienia, iż w gruncie rzeczy plan Rapackiego dotyczy przede wszystkim alianów europejskich.

Nie chcę iść zbyt daleko i nie chcę przypisywać Eisenhowerowi tego, czego nie powiedział, ale stawiam sobie pytanie, czy Eisenhower istotnie tak wrogo odniósł się do planu, jak to mówiono.

R. Priouret. — Nie znam się na zagadnieniach wojskowych, myślę jednak, że przed Francją stoją zagadnienia związane z jej bezpieczeństwem i że stanowiąc cel zasadniczy naszej polityki wymagają przedsięwzięcia pewnych środków ostrożności.

Pozostaje pytanie, czy plan Rapackiego nie zmienia w sposób głęboki warunków naszego bezpieczeństwa. Chcę powiedzieć, że jeśli ów plan jest interesujący, wi-

nien stanowi przedmiot poważnych rozmów między Paryżem i Warszawą, a nie zmieniać się w narzędzie propagandy uprawianej w krajach Wschodu.

Jean Guignebert. — Nie sądzę, aby zasadniczym celem naszej polityki miała być sprawa naszego bezpieczeństwa, ale to sprawa inna. Myślę jednak, że rozumowanie Prioureta jest niebezpieczne. Sądzi on, że skoro jakiś plan, chociażby doskonały, stał się narzędziem propagandy, trzeba się doń odnieść z najwyższą nieufnością. W związku z tym pytam się, jakim cudem Ewangelie, które koniec końców także są narzędziem propagandy, mogły zrobić tak wielką karierę w świecie.

Pierre Courtade. — Oczywiście, każda propozycja dyplomatyczna może stać się narzędziem propagandy. Szczerze jednak wyznam, iż zastrzeżenie to wcale mi nie przeszkadza. Jeśli propaganda jest dobra, trzeba się z nią solidaryzować.

Ja także nie jestem specjalistą od spraw wojskowych, ale przypuszczam, że w ciągu ostatnich miesięcy nastąpiły wielkie zmiany w stosunku sił. Obecnie nowa wojna, nowa katastrofa światowa, oznacza, że Stany Zjednoczone będą się „bepośrednio” biły z ZSRR. Można sobie wyobrazić taki moment, gdy nastanie między nimi przerażająca równość siły militarnej. Cóż się wówczas stanie z krajami, które znajdują się między USA i ZSRR, z Francją, Niemcami, Polską, Czechosłowacją i innymi jeszcze?

Otóż propozycja polska zmierza do wycofania z pola obstrzału atomowego tych krajów, które byłyby najbardziej zagrożone. Wydaje mi się, że wszyscy powinni zgodzić się na próbę wprowadzenia w życie tej propozycji. Nie widzę żadnego w tym ryzyka, a zyski wydają mi się oczywiste.

Gdy dwu ludzi stoi naprzeciw siebie i zachodzi obawa, iż cokolwiek się uczyni, będą się bić, pier-

Jak wiadomo, plan dezatomowany przez polskiego ministra Rapackiego, wywołał w całym świecie i nadal utrzymuje się w centrum publicznej.

„Tygodnik Polski”, chcąc wyrazić swój wybitny obraz stosunku prasy francuskiej do zorganizowania dyskusji kilku wybitnych polityków, wymienili swe poglądy na temat zagranicznych polski. W dyskusji brał udział Jean Guignebert, były dyrektor generalny F. Courtade z „L'Humanité”, Marcel Gimont z „Le Monde”, Jacques Kayser z „Le Figaro”, Roger Massip z „Le Monde”, Pierre Priouret z „Tribune de St.-Etienne”. Dyskusja została nagrana na magnetofonowej i oto jej steno-

wsza rzecz to stworzyć między nimi odległość. Musimy stwierdzić, że ZSRR popiera polski projekt. Ani Polska, ani Czechosłowacja ani Niemcy wschodnie nie mają broni atomowej, a Rosjanie godzą się zredukować ich własny potencjał na tych terenach. Z tego punktu widzenia rozmowy między Rapackim i Gromyko mają wielkie znaczenie.

ZSRR zgadza się na międzynarodową kontrolę planu Rapackiego i nie powinniśmy zapominać, że kontrola ta choć ograniczałaby się do niewielkiej powierzchni, obejmowałaby również Niemcy. Jednakże głęboko jestem przekonany, że zarówno w Paryżu jak i w Waszyngtonie znajdują się ludzie, którzy nie chcą, aby Niemcy zostały wyłączone. Obawiają się, że wówczas Amerykanie opuszczą Europę.

Roger Massip. — Wydaje mi się, że w wypadku dezatomacji czy też nie-atomizacji Europy Środkowej zapanowałaby z punktu widzenia wojskowego, sytuacja bez precedensu w historii. Zażądano by



Gimont.



P. Courtade.



J. Guignebert.



A.P. Lentin.

DIENNIKARZY FRANCUSKICH KONTROLOWANEJ PRZEZ « TYGODNIK POLSKI » KONTROLA PLANU RAPACKIEGO

...mizacji Europy środkowej sformu-
...ministra spraw zagranicznych Ada-
...tym świecie duże zainteresowa-
...ntrium uwagi polityków i opinii

...dać swoim czytelnikom obiek-
...francuskiej do planu Rapackiego.
...wybitnych dziennikarzy, którzy
...at inicjatywy ministra spraw za-
...usji wziął udział Jean Guigne-
...Radia Francuskiego, Pierre
...marcel Gimont z „La Tribune des
...Le Monde” A.P. Lentin z „Li-
...e Figaro” oraz R. Priouret z „La
...kusja została nagrana na taśmie
...nogram.

...od ludzi, którzy posiadają jakąś
...broń, rezygnacji z tego, co jest o-
...bencnie najsukuteczniejsze w dziedzi-
...nie uzbrojenia. Oczywiście wszyst-
...ko musi mieć swój początek, ale
...byłoby to trochę tak, jakby od
...żołnierzy Średniowiecza zażądano,
...by zrezygnowali z kuszy na rzecz
...procy.

Przypuścmy jednak, że plan Ra-
...packiego zostanie przyjęty. Amery-
...kanie wycofają się na linię Renu,
...bo nie sądzą, aby zechcieli opuścić
...Europę. Wówczas Francja staje się
...przyszłym polem bitwy i pytam się,
...co powiedziałyby opinia francuska,
...belgijska, holenderska, jeśli jutro
...front OTAN'u cofnąłby się na Ren
...zamiast tkwić , jak dotychczas na
...Elbie.

A. P. Lentin. — Trzeba zazna-
...czyć, że w planie Rapackiego deza-
...tomizacja nie oznacza neutraliza-
...cji. Idzie o usunięcie z Niemiec,
...Polski i Czechosłowacji rosyjskiej
...i amerykańskiej broni atomowej.
...Idzie o odprężenie na całym, du-
...żym obszarze.

Pierre Courtade. — Polacy do-
...skonale to rozumieją. Zwrócili oni

uwagę Rosjanom, którzy chcieli
...objąć planem również Włochy, że
...to spowodowałyby zmianę całej
...sprawy i Amerykanie znaleźliby
...się wówczas w trudnym położeniu.

Polacy stwierdzili, że jeśli ogra-
...niczymy się do dezatomizacji tery-
...toriów podanych w projekcie, nikt
...nie może mieć nic przeciwko te-
...mu, łącznie z Amerykanami, któ-
...rzy dotychczas jeszcze nie postano-
...wili, gdzie umieszczą swe wyrzut-
...nie, i łącznie z Niemcami, którzy
...nie mają jeszcze bomb i twier-
...dzą, że nie chcą ich mieć.

Plan taki, jakim on jest obecnie,
...nie może budzić zastrzeżeń natury
...wojskowej. Byłoby inaczej, gdyby
...został rozciągnięty na Włochy i
...na Norwegię, której zresztą nic nie
...zmusza do przyjęcia broni atomo-
...wej.

A. P. Lentin. — W każdym razie
...można by postępować stopniowo.
...Polacy chcą zacząć od małego. Lecz
...gdyby plan Rapackiego zwyciężył,
...trzeba przyjąć, że Francja również
...znalazłaby się pewnego dnia w
...strefie dezatomizowanej.

Pierwszy etap musi być po-
... prostu próbą zaufania, próbą koegzy-
...stencji. To jest najważniejsze.

I odpowiadając na zastrzeżenia
...Prioureta, dodam, że próbą woli
...współpracy byłoby zaprowadzenie
...kontroli. Na pytanie postawione
...przez Zachód na ten temat —
...Wschód — Warszawa i Moskwa —
...odpowiedział, że gotów jest rozwa-
...żać równocześnie zasady planu i
...system kontroli. Mówiono nawet
...urzędowo o ewentualności kontroli
...państw neutralnych, skandynaw-
...skich albo Indii.

Jacques Kayser. — Chciałbym
...powiedzieć Massipowi, który oba-
...wia się reakcji opinii publicznej
...naszego kraju, że opinia ta prze-
...konana jest, iż w wypadku wojny a-
...tomowej i niezależnie od tego,
...gdzie umieszczonoby wyrzutnie, w
...Niemczech czy we Francji, cała
...Europa zostanie starta na proch.

W tych warunkach wszystko jed-
...no, czy linia obrony OTAN'u jest
...na Elbie czy na Renie. Dodam, że

opinia francuska zawsze była zda-
...nia i nadal sądzi, że niewralgicznym
...punktem w Europie jest granica
...na Odrze i Nysie oraz stosunki mię-
...dzy Polską i Niemcami Zachodni-
...mi.

Wszystko co może poprawić te
...stosunki należy witać z zadowole-
...niem i z tego punktu widzenia
...przyjęcie i wprowadzenie w życie
...planu Rapackiego wydaje się nam
...czynnikiem odprężenia i pokoju.

Pierre Courtade. — Muszę po-
...wiedzieć, że opinia francuska nie
...zrozumiała, dlaczego jeden z na-
...szych ministrów nazwał plan nie-
...bezpiecznym. Jest on niebezpieczny,
...ale tylko dla tych, którzy są przy-
...wiązani do pewnej konstrukcji, do-
...brze wam znanej, a która nazywa
...się konstrukcją europejską.

A. P. Lentin. — Dodajmy, że
...plan stwarzałby w tonie koalicji
...atlantyckiej sytuację dla Niemiec
...całkiem szczególną. Adenauer na-
...zwał ją sytuacją dyskryminacyj-
...ną. Niemcy byłyby jedynym kra-
...jem spośród państw atlantyckich
...nie posiadającym broni atomowej.

Ja wiem, że układ paryski zabra-
...nia Niemcom posiadania tej broni,
...ale postanowienia tego układu są
...obecnie pomijane. Ludzie, którzy
...stawiają na Niemcy jako na miecz
...koalicji, twierdzą, że plan Rapac-
...kiego jest niebezpieczny, ponieważ
...odbiera Niemcom broń. Na tym
...zdaje się polegać myśl atlantycka.

R. Priouret. — Mam wrażenie,
...że myśl atlantycką znam lepiej od
...pana. Wydaje mi się, że na razie
...Amerykanie są pełni obaw i że szu-
...kają raczej tarczy niż miecza. Te
...wyrzutnie, które chcą umieścić
...we Francji, to nic innego, jak tylko
...tarcza. Niech pan nie przypisuje a-
...gresywnych zamiarów ludziom,
...którzy do agresji nie mają środ-
...ków.

Pierre Courtade. — Nawet przy-
...mując pańskie rozumowanie, nie
...widzę w jaki sposób plan Rapackie-
...go miałyby przeszkadzać Stanom
...Zjednoczonym.

R. Priouret. — Dlatego reakcja
...Amerykanów była dość złożona.

Utrzymuję jednak, że w naszych
...kręgach rządowych panuje przekło-
...nanie, iż Rosjanie nigdy nie przy-
...jdą na Zachód, dopóki są tu żoł-
...nierze amerykańscy.

Marcel Gimont. — Jeden by wy-
...starczył... tylko pod warunkiem,
...żeby go właściwie umieścić...

Roger Massip. — Mówiliśmy
...przed chwilą o kontroli. Istotnie,
...wydaje mi się to sprawą zasadni-
...czą, aby plan Rapackiego mógł
...przybrać postać zwartą i aby mo-
...żna było przystąpić do głębszej i
...poważniejszej nad nim dyskusji.
...Trzeba, aby wszyscy zrozumieli, że
...plan ten musi podlegać kontroli.

Otóż w ostatnim oświadczeniu
...Bułganina czytam, że wstrzymanie
...się od użycia broni atomowej nie
...wymaga kontroli. Zyczyłbym sobie,
...aby Moskwa zajęła co do tej spr-
...awy stanowisko jasne.

Pierre Courtade. — Bułganin
...chciał po prostu powiedzieć, że w
...zasadzie można wstrzymać się od
...zbrojeń atomowych bez natychmi-
...astowego opracowania systemu kon-
...troli. Mogę przecież powiedzieć:
...zanim przystąpimy do dyskusji, o-
...biecuję, że nie będę posługiwał się
...swoim rewolwerem.

A. P. Lentin. — Wszyscy się zga-
...dzamy, że kontrola jest niezbędna
...zarówno z punktu widzenia polity-
...cznego jak i z punktu widzenia
...psychologicznego.

Pierre Courtade. — Jakiokol-
...wiek by nie były perspektywy pla-
...nu Rapackiego chciałbym, aby by-
...ły świetne, stwarza on okazję do
...zrobienia kroku naprzód, do roz-
...poczęcia tego „nowego”, którego
...zyczy sobie większość Francuzów.

Jean Guignebert. — Wydaje mi
...się, że nasza dyskusja ujawniła,
...iż przeciw inicjatywie ministra
...spraw zagranicznych Polski żadne
...zastrzeżenie natury zasadniczej nie
...zostało wysunięte. Najbardziej nie-
...chętni, spośród was przyznają, że
...plan jest interesujący. Wszyscy są-
...dzimy, że dla sprawy kontroli plan
...ten byłby znakomitą próbą, że jest
...on płodnym początkiem konsolida-
...cji pokoju na świecie.

Andrzej Piwowarczyk Królowna

Na magazyn włókienniczy w Bielsku-Białej dokonano w późnych godzinach wieczornych napadu rabunkowego. Elegancka młoda kobieta w czerni zjawiała się w dyżurce magazyniera prosząc o wodę, gdyż jej się zrobiło słabo. W chwili gdy ten odwrócił się do kranu, zarzuciła mu worek na głowę; został skrępowany i obudził się dopiero nazajutrz porzucony w odległym lesie. Przedmiotem rabunku była ciężarówka towaru. Mimo energicznego śledztwa nie zdołano znaleźć sprawców. Według kpt. Gleba heroldem bandy była kobieta przezwana Królowną. W tych samych okolicznościach nastąpił drugi napad w Łodzi, gdzie prowadzone jest śledztwo.

Rozmawialiśmy o wszystkim tylko nie o naszych zajęciach. Odpoczywaliśmy usiłując odgadnąć, która z zasiadających przy sąsiednich stolikach pań ubiera się w Warszawie, względnie ma tak zwane „chody” w Cepeli. Podpułkownik odnalazł tu nawet dwie klientki słynnego Gabriela z ulicy Mokotowskiej, którego fryzury są wzorowane na najnowszych filmach włoskich. Tak zwana „końska moda” — fryzury z długimi ogonami, jak dowiedziałem się przy okazji — była właśnie „kontracją” mistrzów łódzkich na poczynania Gabriela i fryzjerów z MDM-u którzy lansowali aktualnie typ a la Simone...

Dopiero około godziny wpół do szóstej, kiedy już zbliżała się pora zapowiedzianej w Komendzie Miasta odprawy, podpułkownik patrząc w stronę dwu siedzących przy wyjściu elegancko ubranych pań, niewątpliwie czytelniczek żurnali „Vogue’a” klientek Elisabeth Arden i Maxa Factora — których wyroby słyną w komisach — rzucił:

— Przypatrzcie się dobrze, Gleb... Jak myślicie, która z tych kobiet odpowiada mniej więcej temu, co wiemy dotychczas o naszej... Królownie?

Obydwie żywo rozmawiające ze sobą kobiety były jednakowo smukłe, jednakowo kształtne, wypielegnowane i bezrozkie. Wzruszyłem ramionami, nie dostrzegając różnic.

— Nie, Gleb. Ja myślę, że jednak nie macie racji! — powiedział podpułkownik. — Ta z prawej jest bardziej wyrafinowana; jest znacznie silniejszą indywidualnością. Panuje niewątpliwie nad mężczyznami. Żywi dla nich coś w rodzaju pogardy. Wystarczy popatrzeć, jak traktuje podziwiających ją sąsiadów, mimo że reprezentują prawie wszystkie typy męskie. Tego nie można powiedzieć o kobiecie, która siedzi po lewej. Jej sposób bycia i zachowania się w żadnym wypadku nie odpowiada temu co wiemy o Królownie.

Wrociliśmy w ten sposób z powrotem do naszych zajęć służbowych...

Koledzy, zaproszeni na odprawę do Komendy Miasta, zdążyli już porozumieć się z kompanią ruchu i zasięgnąć najświeższych wiadomości ze środowiska paserskiego. Było za wcześnie na to, aby towary zrabowane ostatniej nocy pojawiły się na rynku. Niesłyszano też o zapowiedziach, z których można by wnioskować, że czarny rynek spodziewa się w najbliższym czasie nadejścia nowego towaru. Oficerowie z kompanii ruchu byli zdania, że ciężarówka z towarami zrabowanymi w magazynie Centrali Obrótu znajduje się nadal w granicach Łodzi, że nie opuściła jeszcze miasta. W związku z tym wszystkie posterunki i lotne patrole na motocyklach otrzymały odpowiednie instrukcje.

Podpułkownik był w znakomitym nastroju. Konstatując niezwykłość wydarzenia i fakt, że właściwie nie miało ono poza wypadkiem w Bielsku precedensu, mówił między innymi:

— Stoją przed nami, proszę kolegów, dwa zadania: odzyskać to, co straciliśmy — to znaczy zrabowane materiały — i unieszkodliwić „sprawców napadu. Rzecz jasna, że jedno i drugie jest ze sobą ściśle powiązane. Bo mając towar, mieliśmy tych, którzy go zrabowali. I odwrotnie, mając sprawców napadu — mieliśmy towar. Tymczasem — tu pochylił się i rozłożył ręce — nie mamy nic. Prócz... prócz mitu, prócz legendy!

Wielu zebranych wydawało się prawdopodobnie, że w głosie podpułkownika jest nuta goryczy, że to ironia. Ale podpułkownik tym razem nie ironizował. Trzeba go było znać z Karowej! Mimo wszelkich pozorów mówił tym razem na serio! W ten sposób otrzymywałem zadośćuczynienie za przykrości, które spotkały mnie dotąd z powodu Królowny...

W toku dyskusji, zgodnie z propozycją wysuniętą przez podpułkownika, posta-

nowiono rozdzielić prowadzenie śledztwa. Przypadło mi w udziale, rzecz prosta, poszukiwanie sprawców napadu — poszukiwanie Królowny. Natomiast jeden z kolegów, w randze majora, pełniący stale służbę w Łodzi, objął tak zwaną „materialną” część dochodzeń: poszukiwanie zrabowanych towarów. Mieliśmy się stale obydwać uzupełniać i konsultować.

Podpułkownik natychmiast po zakończeniu konferencji, która wytyczyła drogi postępowania — odjechał do Warszawy.

Jeszcze tego samego wieczoru doszedłem do wniosku, że rozpocznę moją akcję w Łodzi od odwiedzin w pewnej ruderze, nie opodal rynku Bałuckiego, gdzie zamieszkiwał mój dobry znajomy — Gruby Kubuś.

V.

W chwili gdy przekroczyłem próg jego izby, Gruby Kubuś siedział na niskim zdyżu i pochylał się nad aparatem radiowym, który powierzono mu do reperacji. Lampa z blaznym kloszem odbłaskowym spuszczone nisko z białego sufitu oświetlała nieproporcjonalnie wielką głowę, prawie już całkiem wylasyła, mysie sterzące uszka i małe oczy ukryte w fałdach tłuszczu. Twarz Kubusia miała nieprawdopodobnie dziecienny, wiecznie zaplany wyraz. On sam twierdził, że to jego nieszczęście. Ostatecznie można by przeciwie spreparować swój wzrost, na przykład za pomocą wysokich obcasów, można by pokryć łysinę kapeluszem czy nawet peruką, można by wreszcie ściągnąć pasem wystający brzuch i uzyskać w ten sposób jakieś takie wrażenie normalnej tuszy... Nieszczęściem Kubusia była jego fizjonomia powodująca, że nie mówiono o nim Kuba, tylko właśnie Kubuś.

Miał wobec mnie zadawnione zobowiązania, ponieważ ocaliłem mu kiedyś życie.

Nikt nigdy nie doszedł, czy „skok” na pewną spółdzielnię elektromechaniczną w Warszawie był przez Kubusia rzeczywistym przygotowaniem, jak to twierdził jego rywal, który znalazł się w nocy pod drzwiami tej samej spółdzielni — czy też Kubuś przechodził tamtędy zupełnie „platonicznie” i w celach... zdrowotnych. Tłumaczył się bólem brzucha. Nie znaleźliśmy przy nim żadnych narzędzi, czego nie dało się powiedzieć o dwu jego rywalach. Ci, spotkawszy rzekomo Kubusia pod drzwiami, kiedy medytował — również rzekomo — jakby się dostał do środka, podzielili go łomem w potylicę. Drugi cios, a także następne zostały przeze mnie udaremnione. Znalazłem się zupełnie przypadkowo w pobliżu i widząc, co się święci — zainteresowałem.

Po kilku miesiącach, po wyjściu ze szpitala, Kubuś pojawił się na Górnośląskiej z bukietem kwiatów:

— Jak Boga kocham! Wystarczyłoby jeszcze pół minuty! Mogłeś się pan, panie władzo, przeciwie wcale nie wtrącać! Te bandziory byłyby mnie oparowały jak gołębia, a potem włożyły do środka i byłoby wszystko, że to mój trup zawinił! — przekładał mi Kubuś stojąc z bukietem na klatce schodowej i nie bardzo wiedząc, czy pozwolę mu wejść do środka. Miał przy tym naprawdę żalostną minę.

Wątpliwości, spowodowane widokiem pokaźnego bukietu, rozstrzygnęła wtedy moja matka, która jest, jak wiecie, namiętą wielbiczką kwiatów. Wyszedszy właśnie z kuchni wzięła po prostu z rąk Kubusia rzeczony bukiet, posadziła ofiarodawcę w pokoju przy stole, a sama wyniosła się do łazienki, ażeby przygotować wazon. „Gość w dom, Bóg w dom” — powiada stare przysłowie. Rzecz jasna, że w tej sytuacji nie mogłem zrobić nic innego, jak tylko poddać się losowi.

Wywody natury etyczno-moralnej, z którymi wystąpiłem w rozmowie, jak również fakt, że Kubuś czuł jeszcze uderzenie łomem w potylicę — spowodowały w tym człowieku przełom! Gruby Kubuś wychodząc z mojego mieszkania na Górnośląskiej płakał jak bóbr... Skądinąd wiedziałem, że w następnych miesiącach ustakował się i zachowywał już bez zarzutu.

Byłem na ogół zadowolony z moich następnych dwu spotkań z Kubusiem; raz w Łodzi, gdzie odwiedziłem go przy okazji, uprzednio w gorący sposób zapraszany, a drugi raz w Warszawie, gdzie spotkaliśmy się przypadkowo przed straganem ze starymi częściami radiowymi na Pańskiej. Dużo dawały mi te spotkania. Kubuś był chodzącą encyklopedią tajników wiedzy ślusarskiej i nieprzebranym źródłem starych historii, które mi nieraz służyły w codziennej praktyce. Był również — i to jest chyba najbardziej ciekawą rzeczą — specjalistą od zagadek psychologicznych.

Kiedy pojawiłem się więc w ruderze, nie opodal rynku Bałuckiego, Kubuś pod-

niósł na odgłos moich kroków głowę, podsunął wyżej okulary spadające mu na czubek małego nosa i wybuchnął entuzjazmem:

— Wybawicielu najdroższy! Pan tutaj? Jak Boga kocham! Trzeba było napisać, dać znać! A pan jak z nieba! Matko, foteł dla pana kierownika. Proszę proszę, niech się pan zechce czuć jak u siebie, jak we własnym domu... — ocierając popiesznie ręce, zasmarowane pastą do łutowania, Kubuś przywoływał z sąsiedniej izby swoją małą, dziwnie podobną mu z wyglądu żonę. Porządkował popiesznie stół i zarzucił kapą leżącą na łóżku bieliznę do prasowania.

Było tu na ogół schludnie i czysto, co świadczyło na korzyść gospodini nie mogącej właśnie uporać się z przesunięciem przez próg wysokiego fotela. Pomogłem jej, podczas gdy Kubuś zdążył już wdziać na siebie świąteczną marynarkę i wygrzebać z głębiny szafy paczkę amerykańskich papierosów.

Zasiadliśmy dookoła stołu wraz z gospodynią, która objawiała nie mniejszą niż mąż czolobitność w stosunku do mojej osoby. Kiedy — po sakramentalnych dopytywaniach o zdrowie matki, no i o moje własne „zdrówko” — Kubuś odesłał małżonkę na plotki do sąsiadów, przystąpiłem do rzeczy.

— O ile mi wiadomo, a zdaje się, że się już trochę znam na tych sprawach, nie ma, panie Kubusiu, drugiego takiego człowieka w Łodzi, a może i w Polsce, który jak pan miałby w jednym małym palcu talent do rozwiązywania szarad i rebusów — odezwałem się obiecująco — Właśnie chciałbym panu zadać pewną zagadkę. Ja powiem hasło, a pan mi powie, gdzie jest rozwiązanie. Zgoda!

— Cały do usług — Kubuś rozpiął się w przyjaznym uśmiechu i uniósł zachwyczone oczy pod sam sufit.

— A więc to hasło brzmi: Królowna!

Mimo że przyciszyłem głos i chyba nikt z zewnątrz nie mógł nas usłyszeć — Kubuś skoczył jak oparzony, podbiegł natychmiast do progu, sprawdził, czy aby nikt nie podsłuchuje i zamknął na wszelki wypadek drzwi na klucz. Wracając do stołu, wyrażał ostrożnie przez okno. Byłem zdumiony jego reakcją. Wiedziałem, że w tym samym podwórzu mieszkają dość podejrzane osobistości; nie spodziewałem się jednak tego rodzaju reakcji ze strony Kubusia. Czyżby się... bał?

Siedząc już w tej chwili po drugiej stronie stołu mrugał szybko oczyma i... śmiał. Nie przerywałem milczenia, które zawisło nagle w powietrzu.

Po chwili jakby z daleka doszedł mnie szepot:

— Królowna rachuje się z tymi, co o niej za głośno mówią. Były już takie wypadki pod Radogoszczą... Ale ja mam panu pomóc rozwiązać zagadkę? Ja wiem: pan chce wiedzieć, kto jest Królowna. I ja też... słyszałem i myślałem. Powiem panu całą prawdę: z Królowną może być jak z rakiem. Co to znaczy? To znaczy, że ta nazwa może określać wiele rzeczy. To może być albo po prostu zwierze, które się je w restauracji, albo rak do prucia kasy, albo nazwisko Rak z dużej litery... Zrozumiał pan?

Zrozumiałem. Jak z tego wynikało, Królowna mogła być albo nazwiskiem, bezpośrednio związanym z daną osobą, albo tylko... czymś narzędziem, albo wreszcie — jakimś pojęciem ogólnym, odcierwanym i wiązającym się obrazowo z pewnymi czynnościami, tak jak na przykład powiedzenie „iść czy cofać się rakiem”.

Dało mi to bardzo dużo do myślenia. Tego rodzaju sugestia rozszerzała niewątpliwie horyzonty akcji, którą miałem przeprowadzić na podstawie bardzo kruchych dowodów rzeczowych... Naszym jedynym dowodem rzeczowym były przeciwie odciski palców pozostawione kiedyś na emalii blaszanego kubka w Bielsku i teraz na słuchawce telefonicznej.

Tak więc nie dowiedziałem się w rezultacie od Grubego Kubusia niczego poza skonstatowaniem, że hasło Królowna wywołuje w nim przerażenie i poza tą dość makabryczną informacją o jakichś porachunkach pod Radogoszczą. Pożegnawszy się wyszedłem na ulicę i skierowałem się z powrotem w stronę Komendy Miasta.

★

Była dziesiąta wieczór. Dyżurny oficer wskazał mi pokój, gdzie miało się odbywać powtarne przesłuchanie portiera i strażnika z ograbionego magazynu. Równocześnie poprosiłem też o przywołanie do Komendy oficera, który zajmował się wspomnianym przez Kubusia zajęciem pod Radogoszczą. Zastępca komendanta miasta odpowiadając na mój telefon potwierdził, że „coś takiego miało miejsce”.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Tragedia Czesława Zabijaka

KATASTROFA kopalniana w szybie Plichon w Blancy była nie tylko tragedią licznych rodzin zagłębia Montceau-les-Mines, skutki jej zadaty bolesne ciosy wielu ludziom oddalonym niekiedy o setki kilometrów od miejsca wypadku. Wśród opłakujących utratę ukochanej istoty jest i młoda dziewczyna z Krakowa, która na liście ofiar kopalni znalazła nazwisko swego narzeczonego — Czesława Zabijaka.

Rozstanie zakochanych nastąpiło pewnego wrześniowego wieczoru 1957 roku; Czesław postanowił wyjechać do Francji, jako tłumacz wraz z grupą studentów polskich.

Zabijak urodził się w Polsce, w roku 1934, ale dzieciństwo spędził już we Francji, w zagłębiu Montceau. Dokąd wyemigrował jego ojciec wraz z całą rodziną w poszukiwaniu pracy. Uczęszczał do polskiej szkoły w Les Gautherets, o gdy ukończył 14 lat, wstąpił do szkoły górniczej. Niedługo potem rozpoczął Czesław pracę w kopalni, pracę, która podobna mu się i którą wykonywał z całkowitym oddaniem. Zaledwie jednak zdążył wyrobić sobie u kolegów i przełożonych opinię dobrego górnika, gdy nastąpił wyjazd do Polski. Ojciec Czesława tęsknił za krajem tak bardzo, że w końcu postanowił doń urocić i osiedlić się w Krakowie. Zamierzył swój wyjazd, ale syna nie uszczęśliwił. Czesław, odtąd już nie górnik, lecz metalowiec jednej z wielkich fabryk Krakowa, tęsknił za Montceau, szukał towarzystwa Francuzów i stara się o prawo wyjazdu za granicę. Cieszy się w swym otoczeniu szczerą sympatią, jest młodym człowiekiem inteligentnym, ujmującym, włada biegle i polskim i francuskim.



Pogrzeb Czesława Zabijaka.

W jesieni, wraz z grupą studentów polskich mającą wziąć udział w międzynarodowym obozie w Alпах, w okolicach Grenobli, wyjechał Czesław jako tłumacz. Odległość od Grenobli do Montceau-les-Mines nie jest wielka, wielka jest tymczasem tęsknota Czesława za miejscem, gdzie spędził swe dzieciństwo. Gdy tylko skończył się oboz w Alпах, pojechał do Montceau. Po paru miesiącach, dnia 2-go stycznia 1958 roku zjechał znów do kopalni w Blancy. W dwa tygodnie później, pamiętnego dnia 16-go stycznia, odbył Czesław Zabijak swój ostatni zjazd do kopalni, skąd powrócił na noszach, jako jedna z ofiar wybuchu. Zmarł w szpitalu Edwarada Herriot w Lyonie wśród straszliwych cierpień.

Daleko od rodziny, daleko od narzeczonej, którą pragnął ściągnąć do Francji, zakończył życie powszechnie lubiany, wysoki, rudy chłopiec, powiększając do dwudziestu liczbę ofiar katastrofy. W pogrzebie wzięły udział liczni polscy i francuscy górnicy. Szedł za trumną konsul polski i polski ksiądz.

G. D.

POSZUKIWANIA PRACY

Wykwalifikowana pomoc domowa poszukuje pracy w Paryżu lub okolicy. Może być też pielęgniarka chorego. Dyplom pielęgniarki — bez znajomości francuskiego. Zgłoszenia do „Tygodnika Polskiego”, nr 17.

«Les Dix Commandements»

Gigantyczna realizacja filmowa

NIE można nie pójść do kina na film „Les Dix Commandements”, monumentalny film wskrzeszający cuda Starego Testamentu, 30.000 statystów, 5.000 pojazdów, 8.000 koni, 160 aktorów, w tym 15 wielkich gwiazd ekranu: Yul Brynner, Yvonne de Carlo, Charlton Heston, Anne Baxter, Edward G. Robinson i tylu innych (sama obsada aktorska kosztowała 600 milionów franków) — w kolorach Vistavision tworzy najkosztowniejszy i najdłuższy film świata. „Dziesięcioro Przykazań” pochłonęło aż 5 miliardów franków, to znaczy dwa razy więcej aniżeli „Wojna i Pokój”, film, który do obecnej chwili był pod względem wysokości nakładów wszelkie rekordy: a jednocześnie „Les Dix Commandements” biją rekord długości: 6 kilometrów taśmy filmowej, co wymaga czterech pełnych godzin wyświetlania.

Do urzeczywistnienia tego dzieła, które po raz pierwszy przedstawia na ekranie biblijne dzieje Mojżesza, należało zmobilizować na okres dwóch lat całą armię specjalistów pod kierunkiem seniora filmu światowego, utalentowanego 77-letniego inscenizatora 77 znakomitych filmów: Cecila B. de Mille.

Holender z pochodzenia, zwany Wiktorem Hugo sztuki kinematograficznej, Cecil B. de Mille marzył od dawna o tej wielkiej superprodukcji, która byłaby najważniejszym dziełem jego życia. W walce, która się toczy w tym filmie, Cecil B. de Mille widzi odwieczne zmaganie się dwóch wrogich sił życia: potęgi oręża i potęgi wiary.

Realizacja tego filmu wymagała nieprawdopodobnych wyczynów technicznych. Należało całe miasto filmowe przenieść w głąb pustyni Synaj wraz z niezliczonymi rzeszami statystów. Dla odtworzenia ucieczki Żydów do Ziemi Obiecanej Cecil B. de Mille wezwał czternaście szeregów beduinów; charakteryzowa-

ło ich siedmiuset pracowników zużywając całą tonę pomady. Dla zapewnienia wody tej masie ludzkiej, jaką na pustynię ściągnięto, należało wykopać pięć stuzdzien, 350-kilometrową trasę, którą samochody ciężarowe przewoziły 40 kamer filmowych i 60 ruchomych elektrowni, wyznaczono białą farbą, aby nie dopuścić do pogubienia się ciężarów w labiryncie. Jaki tworzą wokół świętej góry wysuszone koryta rzek, 45.000 ton stali i betonu oraz 20.000 ton drzewa zużyto przy budowie największej dekoracji, jaką dotychczas ludzie filmu stworzyli: piramidy budowane przez synów Izraela dla Egiptu.

Do najświetniejszych momentów filmu należy atak wozów bojowych Ramzesa. Scena ta, przedstawiająca usiłowanie faraona by zgładzić Mojżesza z całym jego ludem, to nie tylko wspaniałe osiągnięcie techniczne, ale to również prawdziwe dzieło sztuki.

Całość filmu działa na widza przede wszystkim swą gigantycznością, wyjątkowym bogactwem użytych środków. Ale godne podziwu jest również harmonijne zestawienie wszystkich elementów akcji i tła, a także troska wielkiego realizatora o prawdę historyczną. Cecil B. de Mille skupił wokół siebie doradców naukowych: profesorów wielkich uniwersytetów, badaczy spraw religioznawczych i archeologów. A zanim film wypuścił ze swych rąk na ekrany świata, urządził specjalny seans dla najwyższych osobistości sfer religijnych: Francisja reprezentowali na seansie kardynał Feltn, pastor Boegner i wielki rabin Kaplan.

Część kolosalnych dochodów jakie film przynosi (wpływy dotychczasowe stanowią już trzykrotną sumę wydatków), przeznacza Cecil B. de Mille na cele dobroczynne.

STEPHANE EPIN



Scena z „Eroici”: od lewej: Wojciech Siemion, Józef Nowak i Kazimierz Rudzki.

Pasjonujący film polski

EROICA — symfonia bohaterska

„EROICA” — nowy film reżyserii Andrzeja Munka stał się wielkim wydarzeniem w całym polskim życiu kulturalnym. Tak jedno-myślnych pochwał ze strony surowej polskiej krytyki nie oczekiwał się jeszcze w ostatnich latach żaden film produkcji krajowej. Tak zgodną i tak pochlebną opinią u kapryśnej polskiej widowni również żaden krajowy film dotychczas nie może się poszczycić. „Eroica” jest bowiem filmem nieprzeciętnym, dziełem dojrzałym, o wielkich walorach artystycznych i o wielkim ładunku dramatycznym.

Film ten porusza zawsze drażliwy dla Polaków temat — niepotrzebność bohaterstwa. Opowiada o czynach heroicznych, które nikomu na nie się nie zdaly. Obala mity bohaterstwa i ukazuje bezsens kultu bohaterów. Twór-

cy filmu snują swój wywód jednak w sposób niezwykle aktowny, zostawiając widzowi duży margines myślowy.

Scenariusz napisał Jerzy Stefan Stawiński, autor scenariuszy filmów „Kanał” i „Człowiek na torze”. Oba te filmy jak wiadomo, odniosły wielkie sukcesy międzynarodowe.

„Eroica” powstała na podstawie dwóch nowel Stawińskiego: „Węgrzy” i „Ucieczka”. Akcja pierwszej noweli toczy się w czasie powstania warszawskiego, — drugiej — już po powstaniu, w jenieckim obozie oficerskim. Każda nowela ma swych odrębnych bohaterów, a łączy je tylko wspólny czas minionej wojny i wspomniany już motyw owego niepotrzebnego bohaterstwa.

Obo pan Górkiewicz, zwany popularnie „Dzidziusem” — bohater pierwszej noweli. Kombinator okupacyjny i warszawski cwaniak, spekulant i trochę sowizdzał — taki jest pan Górkiewicz. Pewnego dnia staje jednak wobec sytuacji, która wymaga heroizmu. Kiedy uda mu się wreszcie uciec z walczącej Warszawy do podmiejskiego, spokojnego osiedla — dowie się, że stacjonujący tu silny oddział wojsk węgierskich gotów jest iść na ośmiec powstaniem pod warunkiem, że dowódczyni radzieckiej uzna Węgrów za kombatanów. I Górkiewicz przediera się z wrotem do Warszawy, by skontaktować Węgrów z powstańcami, wraca raz jeszcze, narażając się każdej chwili na śmierć, ry wreszcie dowiedzieć się, że całe jego bohaterstwo na nic się nie zdało, bowiem dowództwo powstania nie ma w ogóle kontaktu z dowództwem radzieckim.

Ta nowela jest artystyczną mieszaniną groteski i dramatu. Postać Górkiewicza rozmieszcza, wzrusza i budzi podziw. W jego przygodach jest wiele komizmu, ale i wiele tragizmu, jest kpina i gorz, są porażki i sukcesy, znamiona bohaterstwa i tchórzostwa — wszystko co ludzkie. Tę rolę kapitalnie gra Edward Dziewoński, którego kreacja została zgodnie oceniona jako duże osiągnięcie aktorskie.

Sceneria drugiej noweli — to położony u stóp Alp oficerski obóz. Oficerowie z warszawskiego powstania trafiają tu z piekła walki w pozornie cichy zakątek, który jest piekłem bezczynności. Ci, którzy tu są od 1939 roku, duszą się w obozowej atmosferze, załamują się psychicznie, są na pół obłąkani, bliscy obłądki zupełnego. Wszyscy cierpią na kompleks ucieczki i zwiążą legendą o jednym, któremu udało się stąd zbiec.

W tej noweli główną rolę grają: Kazimierz Rudzki, Tadeusz Łomnicki, Jerzy Kostecki, Wojciech Siemion i Józef Nowak. „Eroica” wywołala gorące dyskusje. Mówi się o tym filmie

wiele w Polsce, będzie on na pewno przedmiotem sporów zagranicą. Tematem dyskusji nie będą jednak sprawy warsztatu realizatorskiego czy aktorskiej interpretacji ról. Budzą one bowiem najwyższe uznanie dla utalentowanego reżysera Munka. Filozofia tego filmu natomiast, problematyka i wywód — to będzie stanowić przedmiot sporów i dyskusji. Dobrze to świadczy o filmie, bowiem tylko o miernocie nie warto mówić.

CZESŁAW MICHAŁSKI

NOWE NAGRANIA STRAUSSA

WIELKI współczesny kompozytor niemiecki Ryszard Strauss (1864-1949) był monachijskim wychowanym w kulcie muzyki klasycznej. Potężny wpływ wywarły na niego utwory Ryszarda Wagnera, a jednak geniusz Ryszarda Straussa rozwinął w bardzo młodym wieku, okazał pełną oryginalność.

Wśród utworów Straussa na orkiestrę, dwa wydają się szczególnie ważne: „Życie bohatera” i „Metamorfozy”.

„Życie bohatera” powstało w 1898 r.; jest to dzieło najlepiej wyrażające osobowość twórcy. Charakterystyczne, że bohaterem o którym opowiada Strauss w swojej muzyce, jest on sam. „Nie widzę powodu — powiedział — dlaczego nie miałbym skomponować symfonii o sobie samym”. Utwór ten, w wykonaniu Orkiestry Narodowej z Dreżna pod dyrekcją Karola Boehm'a, został nagrany ostatnio na płytach przez Niemieckie Towarzystwo Gramofonowe (1).

„Metamorfozy”, które powstały w roku 1945, stanowią jak gdyby testament artystyczny Ryszarda Straussa. Jest to seria wariacji osnutych wokół tematu Marsza Żołnierzowego Beethovena. Na kanwie tego utworu Strauss stworzył muzykę własną, w której wyraziła się w pełni jego fenomenalna uczuciowość. Znakomite wykonanie „Metamorfoz” przez Jasha Horenstein i Orkiestrę Radia Francuskiego nagrano na płytach Pathe (2); na odwrocie płyty znajduje się Symfonia Psalmów Strawińskiego.

1) Richard Strauss: La Vie d'un Hero; Deutsche Grammophon Gesellschaft 18378.

2) Richard Strauss: Metamorphoses; Strawinsky: Symphonie des Psalmes; Pathe DTX 138.

ZYGMUNT SCHRETER WYSTAWIA OBRAZY w wielu stolicach i tęskni za Łodzią

DWADZIESIĄ cztery obrazy Władysława Schretera wystawiła paryska galeria Rene Drouet. Pejzaże (których jest zdecydowana przewaga) oraz martwa natura przejawiają subtelna wrażliwość kolorystyczną i wysoką kulturę artystyczną i wyspania i Baleary, morze, góry, aleje kwitnących drzew migdałowych, owoce i kwiaty Schretera nie są wyrazem jakiegos awangardowej gonitwy za nowością, ale są jednak światem odrębnym, oryginalnym, pełnym pogody i spokojnego czaru.

Wystawy w galeriach w Paryżu wiążą się zawsze z tym samym kłopotem: brakiem miejsca. Kłopot ten nie ominął i wystawy Schretera, który oprócz dwudziestu czterech płócien umieszczonych w katalogu ma po kątach galerii jeszcze wiele ciekawych obrazów — oleje, akwarele, rysunki. Portretów ani rzeźb swych nie próbował już nawet zmieścić! Nie wszystkie z tych prac powrócą do autora: już w dniu otwarcia wystawy dwa płócina zakupione były do kolekcji szwajcarskich.

Władysław Schreter jest łodzianinem z pochodzenia. Studia artystyczne odbywał w Berlinie, a w Paryżu mieszka od 25 lat. Gdy wybuchła wojna wstąpił jako ochotnik do Armii Polskiej we Francji, a po klęsce ukrywając się przeżył lata okupacji. Dopiero po zakończeniu wojny powrócił do malarstwa. Obecna wystawa przypomina Schretera po dość długiej przerwie, ale wielbiciele jego sztuki nie za-

pomnieli obrazów wystawionych w Salon de Tuileries, Salon d'Automne, Salon Populiste, Salon de Peinture a l'Eau, Salon des Surindependants. Oprócz udziału w wystawach zbiorowych Władysław Schreter ma za sobą szereg wystaw własnych w Paryżu (1951, 1952, 1957), w Brukseli, Londynie, Helsinkach i cztery razy w Izraelu. Trzy z jego dzieł zakupione zostały dla Musee d'Art Moderne w Paryżu, kilka innych pozostało w Izraelu, gdzie wydany również będzie album z reprodukcjami obrazów Schretera. Malarstwo polskiego artysty cenione jest w wielu krajach, budzi ono szczery po-

dziw swym lirycznym wdziękiem. „Schreter et la tendresse” — pisał paryski tygodnik „Arts” i porównywał go do Vuillarda.

— Wielu przyjaciół namawia mnie do urzędzenia wystawy w Polsce. Chęci mi do tego nie brakuje, ale organizacja wystawy, to rzecz bardzo kłopotliwa. Jestem w stałym kontakcie z Łodzią i specjalną przyjemnością sprawia mi to, że mogę pomóc Muzeum Łódzkiemu w zapatrzeniu się w książki o sztuce oraz reprodukcje. Dla rodzinne-go miasta, zachowuje się sentyment na zawsze. Oczywiście, miło by mi było znów wystawiać swe prace w Łodzi...



Zygmunt Schreter: Martwa natura.

Barbara Gordon

GDY WRÓCISZ...

Jerzy Kowalski wraca po siedemnastu latach z ZSRR. Wraca do żony, ale pod adresem podanym znajduje obcą kobietę, która wprawdzie nosi to samo nazwisko i imię, co jego małżonka — ale nie ma z nim nic wspólnego. Po dłuższych poszukiwaniach dowiaduje się, że żona jego Maryna, której fałszywie doniesiono że umarła wyszła powtórnie za mąż i ma już dwoje dzieci. Jerzy chciałby się z nią rozmówić, krąży koło jej mieszkania, ale nie ma na to dość siły. Pod wpływem przeżyć i ostatnich zdenerwowań choruje. Na skutek starań Marii, tej, u której mieszka, wyjeżdża na kurację do Krynicy, gdzie na dancingu spotyka Marynę. Umawiają się na rozmowę na Górę Parkową.

5.

Serpentyny ścieżek, jak węże oplatają stok Parkowej Góry. Patriotyzm lokalny kazał je nazwać szlakami i trasami — jak gdyby szczyty, do których prowadzą, były godnym celem wypraw śmiałych zdobywców Himalajów. Tymczasem większość ścieżek łączy potulnie, łagodnymi wzniesieniami do zbocza Parkowej Góry, rozlewa się w polany i polanki, szerokie zakola i romantyczne kąciaki z ławeczkami, od czasu do czasu tylko wywijając się skrętem ku górze. Widują te ścieżki nie dziarskich taterników obciążonych ekwipunkiem, lecz wolno, statecznie przechadzających się górników w małych grupkach, chciwie

ka — znana przyrodzie, a wraz z tą przyrodą i człowiekowi w jego osobistym życiu. Nic o takiej porze nie zapowiada jeszcze wiosny — ale i zima jest już poza nami.

Schodził wolno, ociągając się. Prawdę mówiąc, niewiele miał ochoty na tę rozmowę z Maryną. Właściwie powiedzieli sobie wszystko wczoraj wieczorem, chociaż niewiele zamienili słów. Pozostały do omówienia szczegóły rzecz by można technicznie: prawne. A tych wszystkich rozpamiętywań ma już dość.

Spoza zakrętu ukazała się jego oczom ławeczka, upamiętniająca fakt, że tu lubił siedzieć Kraszewski podczas swego pobytu w Krynicy. Jerzy lubił tę zaciszną ławeczkę. Lubił wyobrazić sobie brodatą postać mądrego, dobrotliwego pisarza, ze zbocza pagórka spoglądającego na rzekę ludzką, toczącą się u jego stóp i wylaniającego z jej nurtu tajemnicę ludzkich serc. Dziś zastanie tu Marynę, której serce kryje być może nie jeden jeszcze sekret. Cała rzecz w tym, że on nie ma ochoty na ich odgadywanie i poznawanie.

Ale Maryny nie było na ławce. Na ławce siedział mężczyzna. Jego masywna postać, lekko pochylona, mogłaby nasunąć przypu-

nieśmielony i kusiła potrzeba usprawiedliwienia się, choćby nawet nie miało się nic na sumieniu. Wobec tego pan Roman kiwnął współczynnym i dostojnie głową i wskazał Jerzemu ławkę:

— Może usiądziemy.

Jerzy posłusznie usiadł.

— Zresztą uważam — ciągnął Roman z namaszczeniem — że ta rozmowa powinna raczej odbyć się między nami dwoma. Chyba zna pan Marynę dość dobrze, żeby zdawać sobie sprawę, jak nieporadna jest życiowo. Kobięce nerwy nie sprzyjają rozsądnemu załatwianiu takich spraw.

— Tak... — szepnął Jerzy i drgnęło w nim współczucie: biedna Marynka...

— No właśnie. Więc...

Po tych słowach Romana przez sekundę zawisła w powietrzu cisza. Ta sekunda wypełniła się jednak w myślach Stockiego obrazem sprzed jedenastu lat. Zaprosił ładną kasjerkę z małej kawiarenki do modnego wówczas „Canaletta” na wystawną kolację. Początkowo Roman inne miał zamiary względem tej kobiety niż uczynienie jej swoją żoną. Był już raz żonaty i owdowiał podczas wojny. Dzieci nie miał. Dobrze zarabiający, zaradny, samotny mężczyzna może układać sobie życie swobodnie, przyjemnie, nie krępując się niczym. Tak też czynił.

Było jednak w Marynie coś bezbronnego, urzekającego bezradnością wobec surowego życia. Czy za to ją pokochał? Bo uważał, że ją kocha. Niektórzy mężczyźni lubią kobiety, nad którymi mogą panować i często to właśnie nazywają swoją miłością.

Otóż wtedy, gdy wino z łagodnym poszumem kruszyło między nimi obcość i skrępowanie, Maryna zaczęła mu opowiadać o sobie to wszystko, o czym jeszcze nie wiedział po paru tygodniach dorywczych spotkań w kawiarence, w której pracowała. Zaliła się na swój los, na swoją samotność, na trudności w wychowywaniu dziecka. W pewnej chwili przykrył swoją dużą, mocną dłoń jej rękę, skubiącą brzeg serwetki ruchem zakłopotanego dziecka, i powiedział:

— No właśnie. Więc...

Podniosła na niego zielone oczy, zaleknione i wyczekujące. Chciał jej zaproponować, żeby została jego kochanką. Zamiast tego powiedział, kończąc zdanie:

— „wyjdź za mnie za mąż”

Teraz powtórzył te słowa mimowiednie, ale tamto wspomnienie z nimi związane szarpało nim tak ostro, że na moment zabrakło mu tchu.

— Więc? — Jerzy chłodno powtórzył pytanie, przerywając tok myśli Romana. Stocki otrząsnął się.

— Nie będę krył przed panem, że oświadczyłem Marynie, iż mogłaby odejść do pana...

— Wrócić chyba?

— No... powiedzmy „wrócić” jeśli pan woli to określenie, ale oczywiście bez dzieci. To znaczy naszych dzieci. Syn pana jest już samodzielny i jego wybór należy wyłącznie od niego. Coprawda, nabyłem sobie uczciwie prawo nazywania się jego ojcem, gdyż zapewniłem mu znacznym kosztem warunki dla ukończenia szkoły i...

— Nie ma pan chyba zamiaru wystawiać mi za to rachunku? — Jerzy zatrzęsł się z oburzenia.

Stocki pominął tę zjadliwą uwagę wzgardliwym milczeniem i ciągnął dalej:

— Maryna nie decyduje się na opuszczenie dzieci.

Przecież to szantaż w stosunku do Maryny! W Jerzym wbrew jego pierwotnym intencjom wezbrała nagle przekora i chęć walki. Nie, tak łatwo nie podda się narzucającej mu rozwiązaniu woli tego człowieka, którego buta i pewność siebie budziły w nim gwałtowny, wewnętrzny sprzeciw.

— Mnie pan nie pyta, czy nie jest to dla mnie krzywdą? Czy się na to godzę?

— Proszę pana... — w głosie Stockiego można ułoić lekką nutkę lekceważenia i rozdrażnienia — przecież jeżeli Maryna nie będzie chciała do pana wrócić, to i tak o panu przyjdzie ze sprzeciwu? Prawo jest zresztą po mojej stronie. A jakież warunki życiowe może jej pan zapewnić? Mężczyzna musi o tym myśleć. Pan sobie jeszcze nie zdaje sprawy, jak widzę, z sytuacji u nas w kraju i z pana własnego położenia?



chłonących lekkie i rześkie powietrze, oraz nieśmiałe, skromne kobiety, zatopione w lekturze i wyglądające na nauczycielki.

Po tych ścieżkach i ścieżynkach krążył tego ranka Jerzy, wyczekując godziny spotkania z Maryną. Bolała go głowa po wczorajszej eskapadzie i byłby przespał śniadanie, gdyby litościwy pan Alojzy nie wyciągnął go z łóżka z miną rozbawioną i pobłażliwą.

— Te „wszystkie rybki śpią w jeziorze”, to rozumiem. Tak się śpiewa o tej godzinie, kiedy szanowny sąsiad wrócił do pokoju. Ale dlaczego pan mnie budził i pytał, czy można zamiast „Mariano, ach Mariano” śpiewać „Marzanno, ty cudna panno” — daję słowo, nie rozumiem...

— Bo Marzanna, kochany panie Alojzy, co mi ja pan radził utopić, nie okazała się groźna. Sama sobie poszła — odpowiedział Jerzy, opryskując się wesoło zimną wodą w niszki mieszczącej umywalkę.

Teraz wędrował ścieżką i myślał, czy to prawda. Nikt nie przeszkadzał mu w tych rozmyśleniach. Pusto było o tej porze na „trasach” i „szlakach”, straszących nie tyle lawinami, ile po prostu błotem. Śnieg pstrzył się gdzieś niedługo wśród zeszłorocznych liści. Wokół stawu snuła się mgła, z zarośli ciągnął przejmujący ziąb. Krople wilgoci dobiły igły świerków i jodeł jak szklane paciorki. Drzewa stały nieruchome, niby kolumny, wspierając niski, pochmurny strop nieba. Było cicho i pusto i Jerzy pomyślał sobie, że tak samo cicho i pusto jest w nim samym. Pora nija-

szenie, że jest przygnębiony. Nerwowo palił papierosa, raz po raz zaciągając się dymem.

6.

Jerzy przystanął i zawahał się. Chciał się cofnąć, ale mężczyzna obejrzał się w tej samej chwili ze zniecierpliwieniem i dostrzegł Jerzego. Nie pozostawało nic innego jak pojechać.

Roman Stocki podniósł się i wyprostował. Teraz nie znać było po nim przygnębienia.

— Wygląda, jakby chciał składać kondolencje na pogrzebie — pomyślał ironicznie Jerzy.

Stali naprzeciwko siebie, mierząc się spojrzeniem.

— Przeciwnicy przed pojedynkiem — przemknęło w głowie Jerzego. — Po co? Przecież ja i tak mam się poddać. Więc jednak mu powiedziała. Ciekawe: bała się przyjść, czy on jej nie puścił?

— Maryna nie mogła dziś przyjść. Złe się czuje po wczorajszej nocy. Pan sam rozumie — głos Romana brzmiał twardo i nieprzychylnie.

— Rozumiem... — powiedział Jerzy i dodał mimo woli: — Bardzo mi przykro, ale tak się złożyło...

I natychmiast zbuntował się w duchu:

— Cóż u diabła, z jakiej racji ja się przed tym typem usprawiedliwiam? Właściwie to brzmi, jakbym przeproszał, że żyję!

Ale tak już było, że w towarzystwie pana Romana każdy rozmówca czuł się trochę o-

© Wydawnictwo Literackie

GŁOS MA MICHALINKA

ROMANTYK

POSIADAM nader romantyczne usposobienie. Niestety mąż mój nie ma dla tego romantyzmu zrozumienia, co mnie mocno denerwuje.

Na przykład, wczoraj minęło osiem lat od chwili naszego pierwszego spotkania. Z tej okazji ugotowałam świąteczny obiad i upiekłam tort. Mąż nie zwrócił nawet na to uwagi.

— Nie wiesz, jaki to dzień dzisiaj? — spytałam.

— Czwartek — odparł.

— Tak, ale co oznacza ten tort?

— Że robisz niepotrzebne wydatki, jak zwykle.

Westchnęłam.

— Więc doprawdy nie



pamiętasz, że poznaliśmy się równo osiem lat temu?

— Tak? Dodaj mi proszę tego szpinaku...

— Mówiłeś mi tak pięknie o miłości.

— Owszem, ale kartofle stygna.

— Nigdy tego nie zapomnę...

— Ale za to zapominasz o sałacie.

Te jego prozaiczne słowa strasznie mnie rozłościły. Postanowiłam się zemścić.

— Nie zapomniłam wcale. I o Jurku też nie!

— O jakim Jurku?

— Tym, którego poznałam przed tobą... — szepnęłam tęsknie.

Teraz dopiero mąż mój odłożył widelec.

— Przede mną? A zapewniałaś mnie, że byłem pierwszym w twym życiu.

— No wiesz! Byłaś już wtedy trochę łysawy.

— Łysawy? Mówiłaś, że jestem prawdziwym mężczyzną.

— To się tak zawsze mówi w takich okazjach. Ale skosztuj tego sosu.

— I tak się rumieniłaś, ilekroć na ciebie spojrziałem.

— To z przyzwyczajenia. Twój kotlet stygnie, kochanie.

— Co tam kotlet! Pamiętam, jak drżałaś w moich ramionach...

— Bo było chłodno. Co wolisz, Camembert czy Roquefort?

Mąż mój trzasnął ręką w stół.

— Daj mi spokój z tymi serami. Trochę sentymentu trzeba przecież mieć!

— Ale nie na tyle, aby tracić apetyt.

— Ty tylko o twej kuchni myślisz. I w takim dniu!

— Jaki to dzień? Przecież nie post.

— Ale osiem lat temu, o tej porze niezego przelknąć nie mogłaś.

— Bo miałam dolegliwości żołądkowe.

— Byłaś taka sentymentalna, pełna poezji...

— Mój drogi, czego się nie robi, aby zdobyć męża.

— Jesteś cyniczna!

— Nie, tylko praktyczna.

— A ja ci wierzyłem.

Cóż za beznadziejny romantyk ze mnie.

I mąż mój, nie dojadłszy sera wyszedł z pokoju. Zrobiło mi się go żal.

Czy nie przeciągnęłam zbyt długo struny? Może go rzeczywiście nie doceniłam? Pełna wyrzutów sumienia zajrzałam do jego pokoju. Siedział z opuszczoną głową i spojrzał na mnie gorzko.

— Czemu tak patrzysz na mnie? — spytałam go nieśmiało.

— Czemu? Nie widzisz? Znowu zapomniałaś mi pocerować moje skarpetki!

Uf, co za beznadziejny romantyk!.. Michalinka.

— Czemu tak patrzysz na mnie? — spytałam go nieśmiało.

— Czemu? Nie widzisz? Znowu zapomniałaś mi pocerować moje skarpetki!

Uf, co za beznadziejny romantyk!.. Michalinka.

— Czemu tak patrzysz na mnie? — spytałam go nieśmiało.

— Czemu? Nie widzisz? Znowu zapomniałaś mi pocerować moje skarpetki!

Uf, co za beznadziejny romantyk!.. Michalinka.

PALCE LIZAC

Zakąski dla gości

Gdy przyjmujemy gości po południu, najlepiej poczęstować ich przekąskami czyli „kanapkami”. Im bardziej będą one różnorodne i kolorowe, tym więcej zostaną przyjęte.

Podajemy tu kilka rodzajów kanapek, które sporządzimy z białego chleba krajanego cienko w kwadratowe kostki lub trójkąty.

1) Małe pudełko sardynek mieszamy z białym serem (petit suisse) i siekaną cebulką, dodajemy pieprzu i soli do smaku. Smarujemy tą masą kanapki, ozdabiając je kawałkiem jajka lub pomidora.

2) Siekamy drobno czarne oliwki. Dodajemy masła i sera roquefort. Mieszamy i smarujemy chlebki ozdabiając połówką zielonej oliwki.

3) Rozcieramy masło z filetami „anchois”. Smarujemy, dodając na wierzch listek sałaty.

4) Siekamy cieniutko orzechy i mieszamy je z kawałkiem roquefortu i masłem. Rozcieramy to wszystko na chlebie przybierając z wierzchu ćwiartką orzecha.

5) Na kanapkę kładziemy majonez, z boku dwa plasterki jajka i w środku kawałek pomidora.

Na inne kanapki kładziemy cienki plasterek szynki lub salami, ozdabiając kawałkiem korniszona.

Półmiski, na których wnosimy kanapki przybieramy sałatą.

Przysłowia kulinarne

Kto mając pełny żołądek zjada dalej, ten kopie sobie grób zębami.

Biedny człowiek czeka na żywność, bogaty na apetyt...

Nasze codzienne troski są jak śpiżarnia. Codziennie z niej ubywa, i codziennie do niej przybywa.

Niektóre słowa, wypowiedziane przez kobiety przypominają osolone konfitury.

Dobra kawa powinna być czarna jak diabeł, gorąca jak piekło, a słodka jak pocałunek.

Dla głodnego wieprzowina jest piękniejsza od mimosy.

MODA



Co oznacza linia „trapez”?

Na czym polega rewolucja w nowej linii sukien, które z worka przemieniły się w trapez? Na to pytanie odpowiedziała kolekcja mody wystawiona przez następcę Christiana Diora. Zdjęcia z tej kolekcji ukażą się dopiero 25 lutego. Ale już teraz można nakreślić ich charakterystyczną linię. Wąska z góry, szeroka u dołu, krótka i młodzieńcza — oto suknia-trapez jaką będą nosić eleganci wiosną i latem 1958.

W jaki sposób odświeżyć meble politurowane?

Mieszamy 125 gramów lekko zabarwionego alkoholu z 60 gr. jasnego pokostu i 25 gr. oliwy. Mieszanką tą nacieramy lekko a długo meble, ruchem obrotowym postępując się miłąkłą flanelą.

Rady od serca

NIECH pani sobie wyobrazi, droga pani Anno, jaki mam kłopot. Mam męża i dzieci. Niedawno poznałam pewnego pana, który mi się bardzo podoba, ale najzupełniej platonicznie. Powiedziałam o tym mojej najlepszej przyjaciółce. I jaki był rezultat? Moja przyjaciółka zaczęła się jak najbardziej interesować moim mężem. I do jakiego stopnia! Nawet mną się nie krepuje. Mój mąż czuje się dość nieswojo. A ja nie wiem, czy ona powiedziała mu o mojej sympatii do tego pana i czy teraz w ten sposób go zamierza pocieszać; czy coś już jest między nimi? Cóż mam zrobić? Kocham męża. Powiedziałam przyjaciółce ot tak, jak gdyby nigdy nic, że ktoś mi się podoba a ona wyobraziła sobie Bóg wie co. A przecie ja nie mam zamiaru rzucić męża, ani wiązać się z tamtym, który nawet nie wie, że mi się podoba. I teraz wynikła taka kome-

POMYSŁY PRAKTYCZNE

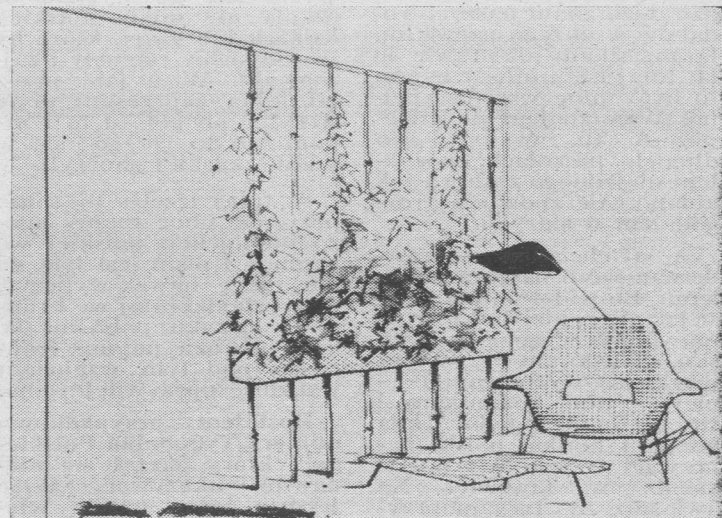
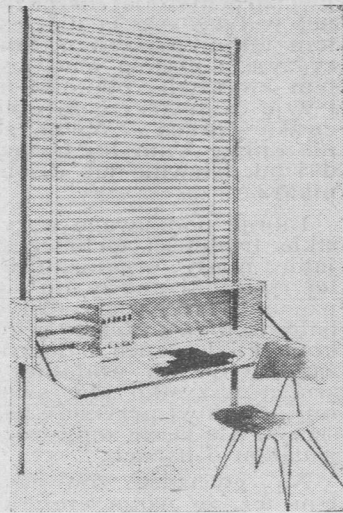
Nasze dziecko podраста. Powinno mieć swój własny kąt, do nauki i zabawy. Niestety, nie rozporządzamy odrębnym dla niego pokojem. Co zrobić?

Możemy same zbudować pomysłowe przepierzenie, które nie tylko nie szpeci nam mieszkania, ale raczej je ozdobi, dając równocześnie dziecku zbudzenie odrębnego pomieszczenia. W tym celu podajemy dwa projekty.

Kupujemy z 10 bambusowych lasek, które łączymy długą etażerką na kwiaty (Możemy ją zamówić u stolarza z prostego drzewa i same potem pomalować). Do etażerki wkładamy wazoniki z pnącymi roślinami, które z czasem będą pięć się w górę owijając laski bambusowe (rys. 1). Całość gustowna, tania i praktyczna.

Jeśli mamy w domu jakieś wąskie długie biurko lub pół-

kę, wbijamy w oba końce dwie metalowe laski (rys. 2), sięgające niemal do sufitu. Następnie zawieszamy na nich storę węnecką jaką można nabyć w każdym odpowiednim magazynie. Otrzymamy w ten sposób nieskomplikowane a skuteczne przepierzenie.



dia, która, obawiam się, może się przykro skończyć. Co by Pani zrobiła na moim miejscu?

Ofiara przyjaźni

Miła Pani! Pyta pani, co bym zrobiła. Przede wszystkim, życie uczy, że nawet największej przyjaciółce nie należy mówić o takich rzeczach. Mężczyźni nigdy sobie nie opowiadają tego typu przeżyć i mają rację. A kobiety, jakże lubią rozpamiętywać między sobą sercowe sprawy, ba, gdyby tylko sercowe!

Ale stało się. Powiedziała pani. Teraz należałoby jej wytłumaczyć, że się pomyliła i to chyba wystarczy.

A może pani przyjaciółka jest mądrzejsza niż my oboje myślimy i chciała panią wypróbować. Może domyślała się, jakie wrażenie wywrze na pani jej „atak” na męża?

Może wszystko tak ukartowała i nie ma zamiaru flirtować z pani mężem, tylko chciała panią przestrec przed nierozważnym krokiem? Nie sądzi pani, że to możliwe? Może jej

dewizą było — pokażę jej (to znaczy pani) co traci, to na pewno zrezygnuje z tamtego niepewnego zysku.

Niemniej radzę jednak przyjaciółce nie wtajemniczać w swoje sercowe sprawy. To nigdy na dobre nie wychodzi. Jestem pewna, że tym razem wszystko dobrze się skończy. Zasiłam pozdrowienia.

Czytelniczka z Liege.

Nie podała mi pani przecież adresu, a prosi pani o odpowiedź pocztą. Cóż za roztargnienie.

Pani Janina z Metz.

Nie bardzo rozumiem, dlaczego panią tak głęboko zabolala ta sprawa. Może nie napisała pani wszystkiego. Na podstawie tego co wiem, radziłabym przestać sobie łamać głowę tą sprawą. Jeśli istnieją jakieś dodatkowe elementy, proszę napisać powtórnie.

Pan Karol. — Zenić się! Oczywiście. Nie ma nad czym dłużej medytować. Życzę szczęścia na ślubnym kobiercu.

ANNA

Listy do redakcji . Listy do redakcji . Listy do re

...NAM POTRZEBA BY LUDŹMI ŚWIATLYMI SŁUŻYĆ OJCZYŹNIE POLSKIEJ...

pisze nasz Czytelnik z Ivry

Coraz więcej przychodzi listów do naszej redakcji ze wszystkich stron Francji i z Polski. Publikując je, staramy się zachować jak najbardziej styl i ujęcie tych listów — tak jak je piszecie — drodzy Czytelnicy.

Nie zawsze się w pełni zgadzamy z Waszymi uwagami, ale sądzimy, że naszym obowiązkiem jest myśli Wasze opublikować, tak jak sobie tego życzyacie (Redakcja).

CHCIAŁEM się podzielić z polską emigracją wrażeniami z gwiazdki polskiej urzędniczki w Ivry. Ale ja nie jestem takim ptaszkiem, który żyje z pisania jeno jestem zwykłym robotnikiem i żyję z tego co zarobię ciężką pracą. Wiem, że nie opiszę wam tej gwiazdki tak barwnie jak dziennikarz.

Biorąc pod uwagę wszystkie trudności techniczne, jakie miały organizatorki tej gwiazdki należy im się uznanie, bo nasze polskie baby to nie są ofiermy jeno kobietki do tańca i do różańca. One są ambitne i zrobią wszystko aby swemu narodowi przynieść zaszczyt. Ale ja się znów rozgadałem o babach.

Na gwiazdce zauważyłem też, że nasza emigracja już się postarzała, posiwiała i... połyiała. Bardzo dużo znam naszych rodaków w okręgu paryskim, bo mieszkam już prawie 30 lat tutaj i jak młody byłem to było mnie wszędzie pełno. Więc znałem niejednego. A tu, w Ivry, po długich mozołach, poznałem niejednego z głową jak kołano. Ale znów się rozgadałem o starych.

A ja chciałem naprawdę napisać o naszym pokoleniu. Bo widziacie, my starsi jak się zjeżdżamy to rozmawiamy ze sobą po polsku, dlatego, bo my w tym języku są wychowani i lepiej się nim rozumiemy i lepiej się nam dogadać. Dała go nam matka, polski nauczyciel w szkole i polski ksiądz w kościele. Na gwiazdce w Ivry poprzychodziły mamusia i babcia, na scenie młodzież śpiewa-

ła, tańczyła i deklamowała po polsku. A młodzież na sali, ta spośród widzów mówiła przeważnie po francusku.

Są na emigracji działacze, którzy już teraz biadają i alarmują emigrację, że nasze pokolenie się wynaradawia. Niejeden nie może kompletować członków do ekipy śpiewaczej lub teatralnej. Inne matki znowu teraz się połapały, że przegapiły wychowanie swoich dzieci. Bo niejedna do swych dzieci mówiła po francusku i pisanie i czytanie po polsku dzieci nie nauczyła. Niejedna matka Polka ma syna przy wojsku i też listy jej pisze po francusku, których ona przeczytać nie potrafi.

Ale są i takie dzieci, co umiały mówić po polsku, a nawet chodziły do polskich szkółek czwartkowych. Ale po wyjściu ze szkoły nie miały polskich książek lub gazet, które by ich do siebie ciągnęły i zajmowały. Więc jak przez lat kilka zaprzestali pisać i czytać po polsku to i zapomnieli to czego się w szkole polskiej nauczyli.

A tutaj trzeba to samo przyznać choć mamy sporo inteligencji polskiej we Francji. I pism jest tyle, że nie mogę nawet wyliczyć, ile wychodzi tutaj we Francji w języku polskim. W każdym razie polonia francuska pod tym względem jest dość uprzywilejowana.

Dostałem przypadkowo numer „Tygodnika Polskiego”, który zaczął się niedawno ukazywać. Więc jeszcze jedna gazeta więcej. Nie wiem z jakiego powodu już tygodnik zaczął dyskuse z „Narodowcem”. Ale po przeczytaniu artykułu wywnioskowałem że „Narodowiec” jest stroną atakującą.

Ja nie mogę zrozumieć tego pisma, które już od 30 lat znam, które godziło się z tym jak w Polsce były rządy sanacyjne, rządy Berezki i Brześcia. Rządy których dewizą było brać chamów za mordę i łamać im kości. Działacz, który w młodości wybrał drogę pracy wśród emigracji polskiej w obcym kraju nieś oświatę i walczyć z wynaradowieniem się Polaków w obcym kraju, obecnie nie wywiązują się ze swego zadania.

Nam polityki w obcym kraju nie potrzeba, bo my polityki się nie uczyli i my nie wiemy gdzie polityka się zaczyna a gdzie się kończy. Naszym obowiązkiem jest praca, spokój i wychowanie naszych dzieci. Obowiązkiem naszym jest też zwrócić uwagę działaczom, którzy wybrali drogę pracy wśród emigracji robotniczej, aby szli tą samą drogą co dążenia i

myśl wychodźstwa, aby sobie nie wybrali innych dróg i ścieżek. Żeby zaprzestali napaści na innych, którzy chcą służyć emigracji polskiej.

Na zakończenie chciałbym dodać to, że nam jest wojna z rządem Polski Ludowej niepotrzebna, bo rząd Polski Ludowej rządzi z woli całego narodu polskiego. Boć wiedzą o tym wszyscy ludzie i cały świat. A jeżeli u kogoś to jest reżym to ten reżym są nasze siostry i bracia; w tym reżymie są wszyscy ludzie, którzy głosowali na ten rząd. Ten reżym są nasze konsulki i ambasady w obcych krajach. Tym reżymem jesteśmy i my, bo my z ludu wyszli i do ludu należymy.

Każdy dziennik, książka czy gazeta należy do skarbnicy polskiej na obczyźnie. Jeżeli ktoś w tej skarbnicy zamiast informacji lub rzeczy codziennych pisze napaści, które dla nas Polaków nie są dobre to jest źle. To jest źle bo oświatę i inne rzeczy nam naprawdę potrzebne spycha się na inny plan lub wyrzuca zupełnie.

Ja bym chciał, aby wszyscy, co ten mój list będą czytać puknęli się w czoło i wzięli się na rozum, bo nam potrzeba, by ludźmi światłymi służyć interesom swojej ojczyzny polskiej i ojczyzny drugiej tej, która nas przygarnęła jak

byliśmy w biedzie i dała nam chleb, to jest Francji. Uczestnik Gwiazdki Polskiej w Ivry.

A oto co piszą inni czytelnicy nawiązując do artykułów „Narodowca” atakujących nasz tygodnik.

„... W imieniu wszystkich kolegów ZUPRO, dziękuję za tak trafną odpowiedź „Narodowcowi”, pierwszorzędna odprawa rzeczowa, prawdziwa i na czasie” — pisze pan Poziemski z Lambresart, wiceprezes ZUPRO.

Wzruszające są listy pisane po francusku lub kieszką polszczyzną, na ogół krótkie, zawierające słowa uznania i zamówienia prenumeraty kwartalnej, półrocznej lub nawet rocznej „Tygodnika Polskiego”.

Tak na przykład Krystyna Kończak z Boult sur Suipe (Marne) pisze:

„Proszę uprzejmie o przyjęcie mego zamówienia na prenumeratę pańskiego pisma. Będzie to upominek noworoczny dla mego ojca, Czesława Kończaka, wiem bowiem, jak wielką przyjemność sprawia mu lektura polska. Proszę więc, by zechciał pan nadesłać mi najbliższy numer i podać wysokość należności za prenumeratę roczną, abym mogła ją uregulować”.

Pan Kuczejda, były kombatan, pisze po francusku:

„Je vous confirme ma communication téléphonique de ce jour. Et vous prie de trouver ci-joint le récépissé du versement que j'ai effectué aujourd'hui pour un abonnement de six mois. Je vous prie de vouloir bien m'envoyer les numéros déjà parus depuis le 1er janvier. Dans quelques jours, je vous enverrais quelques adresses de mes amis qui seront certainement intéressés par

l'abonnement de votre journal qui est très intéressant”.

Pani Maria Chmielowiec z departamentu Pas de Calais pisze:

„Tygodnik jest to co nam tutaj na obczyźnie brakowało i mogę Wam tylko napisać, że cała moja rodzinka wyczekuje tego pisma i jest wojna na całego, bo to każdy chce pierwszy oglądać. Nie muszę chyba pisać, że jest to dla dzieci bardzo pożyteczne, bo mają okazję uczyć się języka polskiego i uczą się znać Polskę choć z obrazków i opisów. Wybaczenie o ile się za dużo rozpisałam i wybaczenie moje błędy (jestem rodem Czeszka, mąż jest Polakiem toteż mi polska gramatyka trochę obca. Dziękuję jeszcze raz i wyczekuję niecierpliwie dalszego numeru „Tygodnika Polskiego”.

TEATRZYK KUKIELEK Z WARSZAWY W CITE UNIVERSITAIRE

PO sukcesach odniesionych w Brukseli i miastach południowej Francji kukielkowy teatr studencki z Warszawy zawitał do Cité Universitaire w Paryżu. Przedstawienie „O szewczyku Dratewce i o strasznym smoku” odbyło się w ubiegłą środę w wypełnionej studenterią (nie brakowało i polskiej publiczności) wielkiej sali Maison International.

Gorąco oklaskiwana była złośliwa Baba Jaga, wspaniały kot o czarnej sierści i wszystkie w ogóle postaci, pełne charakteru i ekspresji. Podkreślić należy również wartości artystyczne samych marionetek, wykonanych przez ten sam zespół studencki. W planach teatru są obecnie występy w północnej Francji, po których, na pożegnanie, jeszcze raz młodzi artyści odwiedzą Paryż.

Margueritte Moreau-Reibel

RODACY Z KRAJU pragną z Wami korespondować

„Tygodnik Polski” otrzymał wiele listów z kraju od ludzi, którzy pragną nawiązać korespondencję z rodakami we Francji. Oto fragmenty tych listów:

„Jestem zupełnie samotny i miło by mi było nawiązać korespondencję przyjacielską z Polakiem lub Polką we Francji. Mój jedyny bliski krewny znajduje się gdzieś we Francji i — być może — przez taką korespondencję uda mi się go odnaleźć. Bywają także zdarzenia”.

Jan Walukas
Elk, Szopena 11 m. 8 woj. białostockie.

„Mam lat 18. Interesuję się przede wszystkim filatelią, filmem i sportem. Będę chętnie korespondował z kolegami i koleżankami i kolegami o podobnych zainteresowaniach”.

Jan Andrzej Zambrzycki
ul. Filtrowa 67 m. 14. Warszawa.

„Bardzo Was proszę o umożliwienie mi nawiązania kontaktu przyjacielskiego z rodakami we Francji. Od dawna już marzyłam o tym”.

Anna Przewoźnik
Lublin, ul. Ruska 23/15.

„Pragnę korespondować na tematy młodzieżowe. Jestem zapalonym kolekcjonerem widokówek i czasopism”.

Wincenty Kwieciński
Międzyzlesie - Warszawa 92 ul. Żegańska 27 m. 28 A.

„Studiuję na Politechnice Poznańskiej, moje zamiłowania to turystyka i żeglarsstwo. Jestem zaawansowany w języku francuskim i pragnę te wiadomości pogłębić przez korespondencję oraz dowiedzieć się o życiu naszych rodaków we Francji. Dlatego proszę o podanie adresu Polki, która zechciałaby korespondować z Polakiem z kraju”.

Ryszard Rudzki
Gdańsk - Wrzeszcz, ul. Hibnera 1 - DA - 4

„Jestem uczniem klasy XI. Interesują mnie zagadnienia młodzieżowe, zbieram także znaczki pocztowe i widokówki”.

Antoni Śmiałowski
ul. M. Curie-Skłodowskiej 42/5 Katowice.

„Pragnę wymienić widokówki oraz fotosty znanych gwiazd filmowych. Mogłbym także wymienić znaczki”.

Stefan Pollok
Zyrowa, ul. Kościelna 68

pow. Kropkowiec, woj. Opole.

„Uprzejmie proszę o ułatwienie mi korespondencji z rodakami we Francji”.

Alicja Czekańska
Koło, ul. Zielona 10/4.

„Moje zainteresowania to sport (szczególnie piłka nożna i lekkoatletyka) oraz teatr, film i telewizja. Bardzo chętnie zajmę się oprócz korespondencji wymianą czasopism z wyżej wymienionych dziedzin”.

Jan Fiszer
Sosnowiec, ul. Nowatorska 3.

„Mam nadzieję, że prośba moja będzie uwzględniona i możliwie w jak najkrótszym czasie otrzymam adresy rodaków, z którymi mógłbym prowadzić korespondencję”.

Piotr Wysocki
Suwałki, ul. Lenina 6/4 woj. białostockie.

„Mam lat 18. Chciałabym korespondować z rodakami w celu nawiązania szczerzej przyjaźni. Moje zainteresowania, to przede wszystkim teatr. Poza tym zajmuję się filatelią”.

Kamila Krysińska
ul. Łukowa 17 Pruszków koło Warszawy.

DROBNE OGŁOSZENIA PETITES ANNONCES

ZAMIESZCZAJCIE DROBNE OGŁOSZENIA!

D. DOWOJNA-BIENAIMÉ
Flumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu. Flumaczka urzędowa w całej Francji. 23, quai de la Fournelle, Paris (5). — Metro: Pont Marie. Telefon: ODEon 41 17.

Wolne miejsca: fr. 250.
pierwsze trzy wiersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 50 franków.

GOSPODARSTWO ROLNICZE
w departamencie Sarthe poszukuje pracowników umiejących doliczyć i znających wszelkie prace na gospodarstwie. Płaca 10 12 000 fr. kompletne utrzymanie, oraz mieszkanie, ogrzewanie. Zgł. do Tygodnika Polskiego nr. 33.

Poszukiwanie pracy: fr. 150
za pierwsze 4 wiersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 50 franków.



Jan Walczak za ladą swojej kafejki.

CAFÉ WALZACK — 75, rue Brançon TU MOŻNA SPOTKAĆ MISTRZA PIĘŚCI

POLSKI boks ma szerokie i stare tradycje i choć dopiero w połowie XX wieku rozkwitła era jego najwspanialszych sukcesów, historia jego jest o wiele dłuższa i obfitej w bardzo liczne postacie i nazwiska. Zresztą nie ogranicza się ona tylko do czysto krajowych zawodników. I na emigracji polskie pięści zyskały sobie sławę, jakby udowadniając, że nasi chłopcy, niezależnie gdzie ich zaniosą losy, mają chyba we krwi „smykałkę” do tego sportu.

Przy ulicy Brançon w Paryżu w 15-tym arrondissement pod numerem 75, znajduje się kafejka o skromnej nazwie „Cafe Walzack”. Nazwa ta jednak dla każdego chłopaka z tej dzielnicy, ba, i dla starszego — jest dobrze znana, toteż nie trudno znaleźć do niej drogę.

— „Cafe Walzack”? A, ten mistrz pięści? Tędy, tędy — objaśnia nas, gdy zapytaliśmy o bistro Walczaka, wychylający się zza lady sprzedawca jarzyn. — Trochę dalej, na lewo.

Wchodzimy, jeszcze krótki rzut oka na wystawę nie pozbawioną trofeów, zdjęć i ogłoszeń sportowych i wpadamy na potężną, uśmiechniętą postać, która zapewnia nas zza bufetu, że już 6 lat nie boksuje, że nie ma dla dziennikarzy nic ciekawego, że dorobił się w końcu na swoje stare lata (trochę przesadza — bo 34 lata — to chyba nie jeden by pozazdrościł) własnej kafejki, a z boksu, niestety, pozostały mu już tylko wspomnienia i te zdjęcia — tu oczom naszym ukazała się cała sciana, na której niczym jak w bogatym muzeum boksu, zobaczyliśmy wielkie postacie ringu z Cerdanem na czele; czarni i biali, w momencie walk lub w przyjacielskim uścisku, a wśród nich zawsze prawie płowłosey Janek Walczak, którego, jak widać nie zastraszyły najpotężniejsze nazwiska pięściarzy.

— 5 razy udział w mistrzostwach świata, 3 razy spotkanie z Robinsonem, 3 razy z Cerdanem, mistrzostwo Francji amatorów (kategorie 60-70 kg) w r. 1942, zawodowców — w 1948, — 98 walk stoczonych wśród „amatorów”, 186 — jako „zawodowiec”, — w tym około 90 walk wygranych przez nokaut — wlicza Walczak.

Bo cios — ciągnie on — to najważniejsza rzecz. Ale sam nigdy nie przegrałem przez nokaut — zapewnia nas gorąco, przepaszając co chwila, bo stale ktoś nowy wpada się rozgrzać i pokrzepić.

Każdy zaś prawie w tej dzielnicy — to przyjaciel Walczaka. Każdy z klientów zna na ogół jego historię, największe sukcesy — mieszają się więc do rozmowy, przygadują, klepiąc „mistrza” po ramieniu.

Nagle znika on na chwilę, aby szybko pojawić się z dwiema wielkimi księgami w ręku. Otwieramy. Same wycinki z gazet w różnych językach, często też i w polskim — ze spotkań w Europie i Ameryce.

Natrafiamy właśnie na sprawozdanie z wielkiego meczu: Cerdan — Walczak: „Il faut s'appeler Jean Walzack pour avoir résisté 4 rounds à un Cerdan déchainé” — głosi jeden tytuł — a tuż obok, drugi donosi, że „Cerdan zaaplikował na Walczaka swój pierwszy K.O. w czwartej rundzie”.

— A więc jednak był nokaut — ciągniemy nie bardzo taktownie za język naszego rozmówcę. — Nigdy. Co pan też gada. Spójrzcie na zdjęcie obok. Ukląkłem wówczas tylko na jedno kolano. Nie leżałem na ziemi. Też coś podobnego. — Walczak twardo broni „czystości” swej przeszłości. Wszyscy zebrani coraz liczniej, ze względu na śniadaniową porę, „copins”

gorąco przytwierdzają, a z głębi lokalu nawet pani Walczakowa popiera męża.

— A jak tam w Polsce? — pada pytanie zza lady. — Byli tu u mnie nieraz polscy dziennikarze, mam tych polskich wycinków też sporo. Poza tym mnóstwo zdjęć z innymi Polakami z emigracji — kolegami po fachu, z Krawczykiem i Stefanem Olkiem na czele.

A może myślicie, że zapomniałem o bokserach w kraju? Ich fotografii zebrałem już pełne pudło — a to dzięki kuzynowi — Frankowi Szymurze, o którym mówią, że był najwytrwalszym zawodnikiem — bo pożegnał się z ringiem dopiero w 36 roku życia, czy później. Przyjemnie dostawał takie zdjęcia. Ładnie się chłopaki spisują, nie można powiedzieć, aż mnie serce osale. Przecież noszę polskie nazwisko wychowany jestem w polskiej, górniczej rodzinie w Nœux les Mines w Pas-de-Calais i zresztą sami widzicie, że mimo iż urodzony we Francji, nie zapomniałem polskiej mowy i polskiego humoru.

W tym momencie nasz Walczak gwizdnął tak przejmująco na przechodzącego ulicą „copin”, że wszyscy podszedli — tylko „mistrzowie ze ściany” pozostali niewzruszeni, przyzwyczajeni do „kawałów” swego znanego polskiego kolegi z Francji.

M.

ROZRYWKI UMYŚLOWE

ELIMINATKA OBRAZKOWA

Odgadnąć znaczenie 6 obrazków i wykreślić je z odpowiednich rzędów pionowych figury.

kazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”.

Pozostałe nieskreślone litery w figurze czytane kolejno rzędami poziomymi dadzą rozwiązanie. Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 15-dniowym od daty u-

Wśród Czytelników, którzy nadesłają prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

KĄCIK FILATELISTY

« Par ballon monté »

BARDZO możliwe, że wpadnie Wam do rąk czerwony, niezabawkowany znaczek z sylwetką balonu (patrz rysunek). Nie jest to znaczek pocztowy, lecz pamiątkowa winietka. Zo-

pocztówek. Właśnie na tych pocztówkach prócz normalnego znaczka pocztowego czechosłowackiego doklejało reprodukcję przez nas winietki.

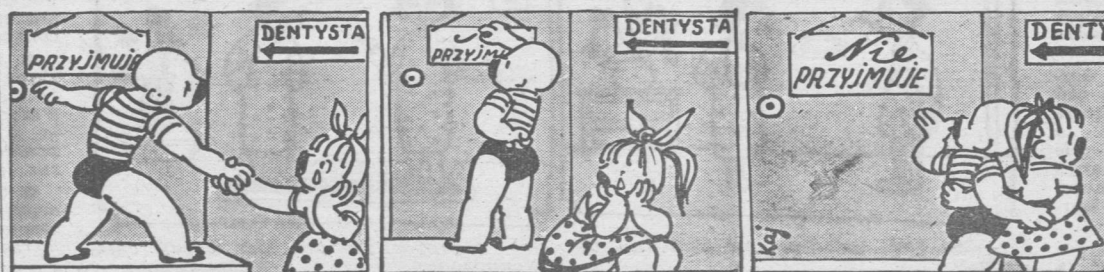
Swego czasu wspomniane pocztówki zostały rozchwytywane przez filatelistów i to przeważnie sagranicznych. Jednym słowem, pocztówki balonowe z Pragi stały się niezwykle rzadkie. Niedawno została odnaleziona kłisza, z której w 1927 roku odbito winietki. Dla przypomnienia, że takie naklejki istniały, odbito w 1956 r. około 200 bloczków w kolorze czerwonym. A więc są to nowodruki.

Znaczki drukowano bloczkami (cztery sztuki). W górnym rzędzie znajduje się winietka z napisem „Par ballon monte „Warszawa” obok niej „Par ballon monte „Lwów”. W drugim rzędzie jest ten sam układ. Wszystkie cztery znaczki różnią się od siebie. Najłatwiej spostrzec różnicę dobrze przyglądając się obłoczkom znajdującym się wokół balonu. Na drugim znaczku od góry spostrzegamy białą plamkę nad literą „Q” w słowie „Aeronautique”.

Jakkolwiek opisane winietki nie zostały wydane oficjalnie, stanowią jednak interesujący materiał dla tych filatelistów, których interesuje historia polskich lotów balonowych.

K. G.

NOWE PRZYGDY KAJTKA U DENTYSTY



Biedna Hanezka drży przed tą chwilą, gdy od dentysty drzwi się uchylą.

Widząc, że siedzi smutna i blada — Czeka — rzekł Kajtek — znajdzie się rada.

Teraz wracają śpiewając sobie, I oo im groźny dentysta zrobi?

UWAGA SPORTOWCY PARYŻA I OKOLIC

W niedzielę, 23 lutego, o godzinie 14,30 w sali A. Delaune w Drancy odbędzie się wielki mecz siatkówki o mistrzostwo Francji pomiędzy A. R. Belfort a K. S. Polonia. Wśród graczy „Polonii” zobaczymy m. in. Deka, Stokłosa, Neska - Stefanyszyna, Furka, Kowa i innych. Pamiętajcie ich na pewno z meczu KS Polonia z Warszawą.

Dojazd z Paryża do Drancy (mairie) autobusem 151 z Porte de Pantin.

Déclaration de M. Arthur CONTE

PRESIDENT DU GROUPE
PARLEMENTAIRE D'AMITIE
FRANCE - POLOGNE

A l'occasion du séjour à Paris d'une délégation de parlementaires polonais, M. Arthur Conte, député à l'Assemblée Nationale, président du groupe parlementaire d'amitié France-Pologne, a bien voulu faire à notre journal la déclaration suivante, que nous sommes heureux de publier :

Le Groupe parlementaire d'Amitié France-Pologne à l'Assemblée Nationale, qui est l'un de nos groupes d'amitié les plus importants et compte dans son sein des députés appartenant à tous les groupes politiques, est heureux et honoré de recevoir en France pour une douzaine de jours des membres de la Diète polonaise.

Cette visite s'inscrit dans le cadre de l'amitié polono-française qui n'a jamais cessé de se manifester à travers les siècles : le peuple de France a toujours voué une profonde affection, doublée d'admiration, au peuple polonais, si souvent martyr, si souvent héroïque, et l'accueil que nous réservons à nos amis parlementaires polonais, même si nous ne servons pas le même idéal politique voudra être le témoignage de notre fidélité à cette longue et inaltérable amitié de la France pour la Pologne.

Mais puisse aussi cette rencontre signifier la volonté ardente des peuples, au-delà des murs de méfiance créés par notre siècle, de mieux se connaître, de toujours mieux s'aimer, de travailler ensemble et d'un même cœur à l'édification de la Paix Universelle et au bonheur des hommes !



La nouvelle taxe sur les passeports reçoit d'importants allègements

Le 18 janvier dernier, le ministère des Finances avait élevé à 5.000 zlotys le prix du passeport pour les citoyens polonais se rendant dans les pays européens, et à 7.000 zlotys pour les pays d'outre-mer. Cette décision avait fait l'objet dans l'opinion publique de critiques sérieuses qui se sont exprimées dans des campagnes de presse. Ainsi, le journal *Zycie Warszawy*, tout en admettant la nécessité de tenir compte du fait que l'an dernier environ 300.000 Polonais se sont rendus à l'étranger, ce qui a des conséquences fâcheuses pour la balance des devises, estimait : « On ne peut pas consentir à une mesure aussi prohibitive pour les voyages nécessaires à l'étranger. »

Tenant compte de ces critiques de l'opinion, le ministère des Finances vient de modifier la tarification pour de très nombreuses catégories de voyageurs : personnes dont le voyage est payé en devises étrangères, ou motivé par des buts culturels, scolaires, des raisons de santé, membres de diverses excursions en groupe, jeunes étudiants se rendant auprès de leur famille, personnes se rendant à l'étranger pour raisons de service ou pour le compte d'organisations économiques ou politiques, etc.

Pour ces diverses catégories de titulaires le prix du passeport est ramené à 500 ou à 250 zlotys selon la catégorie. La taxe de 5.000 zlotys ne demeure applicable qu'aux personnes ne rentrant dans aucune des nombreuses catégories prévues, c'est-à-dire, en fait, à celles qui désirent se rendre à l'étranger uniquement pour des raisons de convenance personnelle et qui, par ailleurs, ne règlent pas les frais de leur voyage en devises.

Six audacieux veulent traverser l'Atlantique à bord d'un radeau

Le vapeur Gdynia vient de quitter le port de Stettin en emportant à son bord le radeau Nihil Novi, qu'il doit débarquer à Casablanca. Six navigateurs polonais non dépourvus d'audace se proposent d'effectuer la traversée de l'Atlantique à bord du Nihil Novi. Ils partiront de Casablanca et espèrent aborder à Cuba.

L'équipage, composé d'originaires de Gdansk et de Varsovie, attend son visa pour rejoindre Casablanca à bord du Malbrok.

Echanges d'étudiants avec l'étranger

Les étudiants polonais ont demandé leur affiliation à l'Association internationale pour les échanges universitaires. En ce qui concerne les Facultés de Médecine, elles sont déjà membres de la Fédération internationale des unions Fédération internationale des unions 1957 et participent aux travaux de cette organisation. Les écoles supérieures d'économie et les écoles supérieures d'agriculture adhéreront très prochainement aux organisations internationales correspondantes.

Pendant les vacances de l'année dernière, environ 270 étudiants polonais ont fait des stages pratiques dans divers pays, notamment la Yougoslavie, la Suède et la Tchécoslovaquie, tandis que les usines et les entreprises polonaises recevaient des étudiants yougoslaves, allemands, soviétiques, hongrois et norvégiens.

Cette année, environ 600 étudiants polonais se rendront à l'étranger, sur la base de l'échange des bourses. Les études techniques auront 300 places, l'agronomie 150, la médecine 100 et les études économiques 50.

Rapatrtements de Polonais vivant à l'étranger

Selon des chiffres qui viennent d'être communiqués officiellement, 137.038 personnes ont été rapatriées en Pologne depuis 1955 jusqu'à l'année dernière. Sur ce nombre, 131.087 sont revenues d'URSS et 5.190 des pays occidentaux, notamment de France, de Grande-Bretagne et de la République fédérale allemande. Plus de 700 personnes ont été rapatriées de Tchécoslovaquie, de la République démocratique allemande, de Roumanie et de Hongrie.

Au cours du mois de janvier 1958 on a accueilli 5.888 nouveaux rapatriés. Au début, la plupart des rapatriés étaient des gens vivant dans les villes. Depuis quelque temps, on note des arrivées de plus en plus fréquentes de pay-

sans résidant sur le territoire de républiques soviétiques voisines de la Pologne. Environ 80 % de ces rapatriés se sont installés sur les territoires occidentaux et septentrionaux de la Pologne.

L'Etat a fourni un gros effort pour venir en aide aux rapatriés. Dans les villes, on a mis à leur disposition, au cours de l'année dernière, 23.300 pièces d'habitation, partie dans des bâtiments neufs, partie dans des immeubles entièrement restaurés. Plus de la moitié de ces logements proviennent de personnes qui ont quitté la Pologne.

Aux paysans, on a alloué plus de 4.000 fermes individuelles ainsi qu'environ 1000 logements dans des exploitations agricoles d'Etat.

Le problème de l'emploi a été résolu dans l'ensemble et autant que possible on a fourni aux rapatriés un travail répondant à leur qualification. Les artisans et les cultivateurs ont obtenu des crédits pour s'installer. L'assistance de l'Etat est complétée par l'initiative sociale.

On prévoit que cette année il pourra être mis à la disposition des rapatriés près de 17.000 pièces d'habitation dans les villes, 3.000 fermes individuelles et 7.000 logements pour ceux qui voudront travailler dans les exploitations agricoles d'Etat.

Une demi-heure de lutte avec un loup furieux

M. Jan Kozłowski, cultivateur près de Bydgoszcz, conduisait un chariot quand un loup surgit devant lui et se jeta sur le cheval, le mordant cruellement. A coups de bêche, M. Kozłowski fit lâcher prise au fauve, mais dut se défendre à son tour. La lutte dura près d'une demi-heure. Repoussé à coups de bêche, le loup s'élançait à nouveau. Enfin, couvert de sang, l'animal battit en retraite et se réfugia dans les taillis. C'est là que les paysans d'un hameau voisin le découvrirent et l'achevèrent. Il pesait plus de 50 kilos.

La mémoire électronique „XYZ” enregistrera 8.000 données numériques

L'atelier d'appareillage mathématique de l'Académie polonaise, des Sciences va bientôt produire la première calculatrice électronique polonaise, ou « cerveau électronique ». L'appareil, baptisé XYZ, n'utilise que 400 tubes électroniques, alors que des appareils étrangers de ce type mettent en jeu un millier de tubes.

Dès son entrée en fonctionnement, la « mémoire » d'XYZ pourra enregistrer environ 500 données numériques, et résoudre les problèmes correspondants. Après adjonction d'un tambour magnétique, prévu pour 1959, elle enregistrera environ 8000 données numériques.

XYZ sera principalement utilisé par les organismes de recherche scientifique et technique.

Le théâtre de Nowa Huta se rendra à Paris

Le théâtre populaire de Nowa Huta, dirigé par Krystyna Skuszanka, prendra part cette année au Festival international du théâtre à Paris. Il présentera trois spectacles sur la scène de Sarah-Bernhardt : *Le Serviteur de deux maîtres* de Goldoni, *Jacobowsky et le colonel*, de Franz Werfel, et la pièce du dramaturge polonais Broszkiewicz, *Les Noms du pouvoir*, à laquelle notre journal a consacré un compte rendu lors de la première représentation en Pologne.

„CANAL” et „LA STRADA” films préférés des spectateurs

Plus de 23.000 personnes ont répondu à l'enquête ouverte par la revue *Film* pour connaître les productions préférées par les spectateurs polonais en 1957.

Pour les films polonais, la première place est revenue à *Canal* (qui remporte actuellement un vif succès sur les écrans japonais), et *Le Chapeau de M. Anatole* est venu en second.

Parmi les films étrangers, *La Strada* a remporté le premier prix, suivie de *Ells* n'a dansé qu'un seul été.

L'HUMOUR DANS LA PRESSE DE VARSOVIE



— Au fait, qu'est-ce que c'est, un bi-game?
— C'est un homme qui a une femme en trop.
— Alors, quelle différence avec un monogame?



— A propos, j'ai pris hier le café chez Nounouche.
— Comment! chez cette grosse idiote?
— Oh, tu sais, elle a beaucoup maigri...

(Dessins de Ha-Ga dans Szpilki.)

Le langage des chiffres

Quelques chiffres extraits de l'Annuaire statistique de la Pologne :

● La voïevodie où la population est la plus dense est celle de Katowice (avec 326 habitants au kilomètre carré). Viennent ensuite Cracovie (155) et Wrocław (107).

● Pour 100 Polonais mâles qui dépassent l'âge de 70 ans, il y a 169 femmes.

● Le record de fécondité appartient aux voïevodies de Koszalin et de Szczecin, où l'on n'enregistre jamais moins de 30 naissances annuelles pour 1000 habitants. Varsovie, Łódź et Katowice n'atteignent qu'à la moitié de ce chiffre.

● C'est Varsovie qui compte proportionnellement le plus de médecins : plus de 30 pour 10.000 habitants.

La Société pour le développement des Territoires de l'Ouest crée un comité de liaison avec l'émigration polonaise

Un comité de liaison avec l'émigration vient d'être créé auprès du conseil central de la Société pour le développement des Territoires de l'Ouest. Aux travaux de ce comité, que préside l'écrivain Antoni Olcha, prendront part des scientifiques, des écrivains, des journalistes et des militants connus. Leur tâche consistera à entretenir des liens étroits avec les centres de l'émigration polonaise à l'étranger afin d'éveiller leur intérêt pour le développement des territoires de l'Ouest et de réagir contre la propagande antipolonaise menée par les révisionnistes allemands.

NOUVELLES-ECLAIR

● Trois brise-glace montés par des équipages polonais et allemands ont dégagé l'Oder près de Widuchów en travaillant pendant trois jours et trois nuits. L'amoncellement des glaces avait fait monter dangereusement le niveau du fleuve.

● La tempête et la foudre ont causé de nombreux dégâts à travers toute la Pologne au début de février. Des toits ont été arrachés et des lignes électriques coupées.

● M. Michalowski, délégué de la Pologne à l'ONU, a donné une série de conférences en Californie, sur l'invitation d'organismes universitaires. Il a exposé la politique extérieure polonaise et répondu aux questions qui lui ont été posées sur le plan Rapacki.

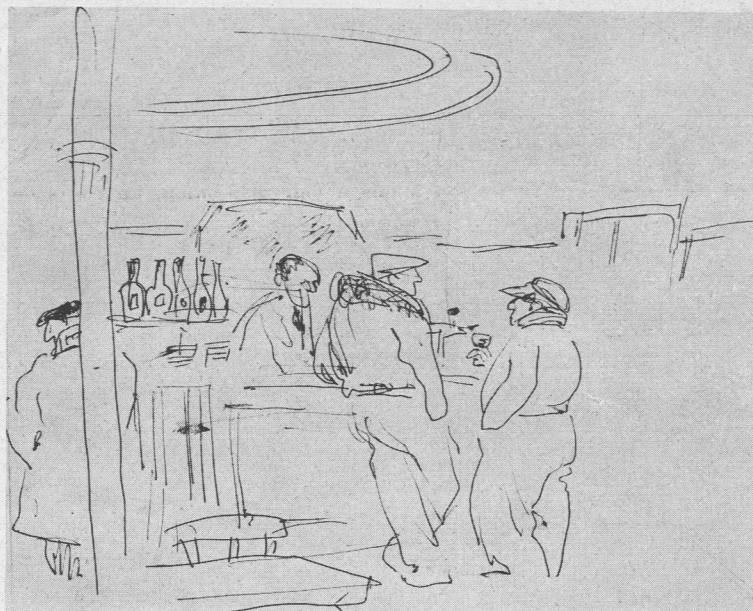
● Une importante mission commerciale argentine, ayant à sa tête M. Ondarts, vice-ministre de l'Industrie et du Commerce, séjourne à Varsovie.

Le Gérant: M. Banaszklewicz.

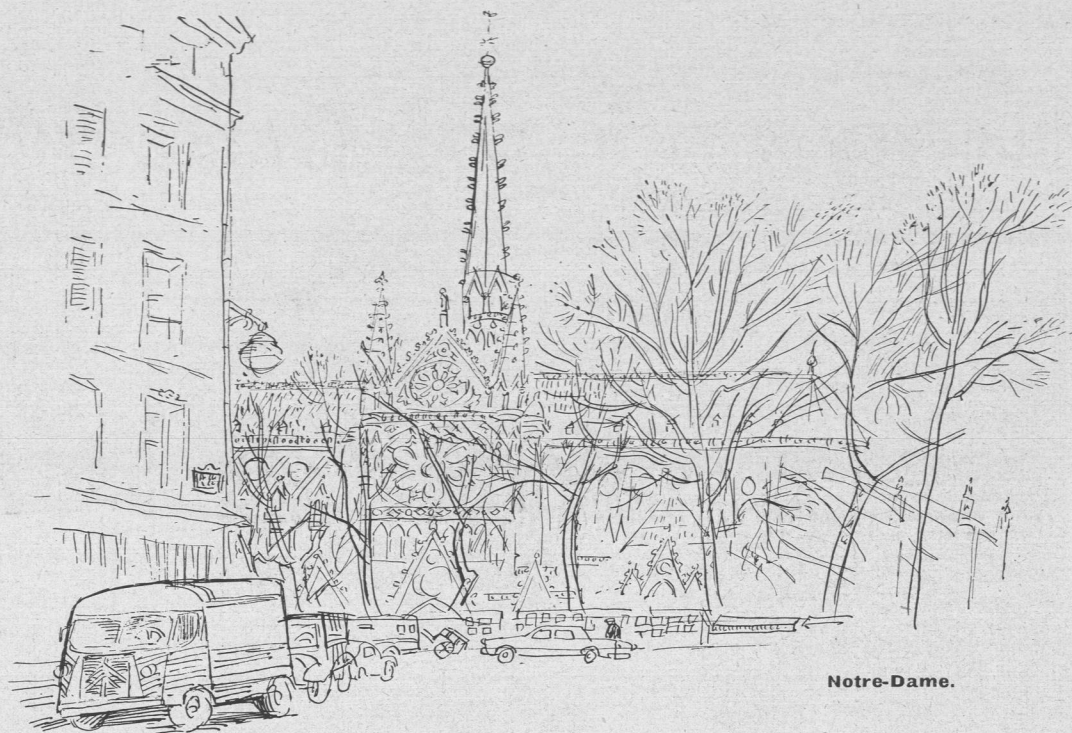
IMPRIMERIE J.E.P.,
7, rue Cadet, Paris (9^e).

PARYŻ W OCZACH POLSKIEGO RYSOWNIKA

Nieraz bawiliście się dowcipami rysunkowymi Charliego — Karola Ferstera. Dzisiaj przedstawiamy Wam innego Charliego — rysującego Paryż. Oto kilka rysunków świetnego artysty, który przed wyjazdem do Polski zostawił nam swoją małą serię szkiców paryskich.



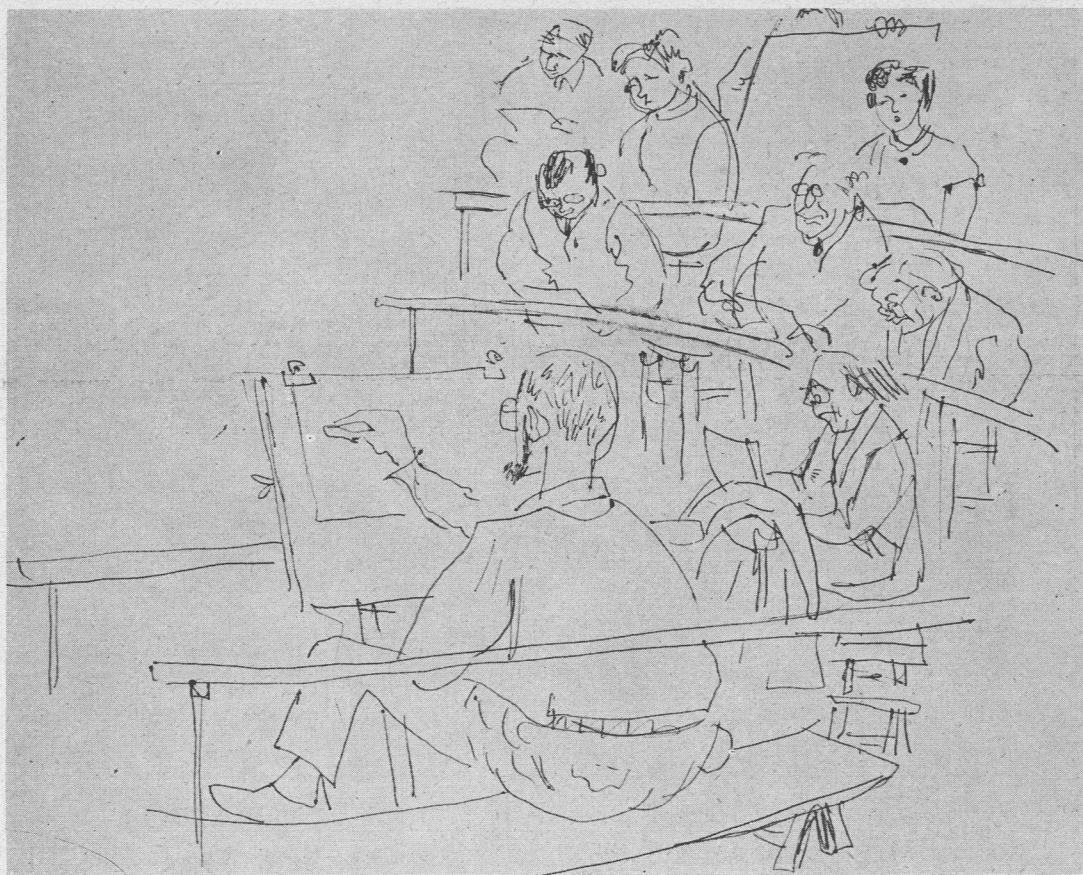
Bistrot.



Notre-Dame.



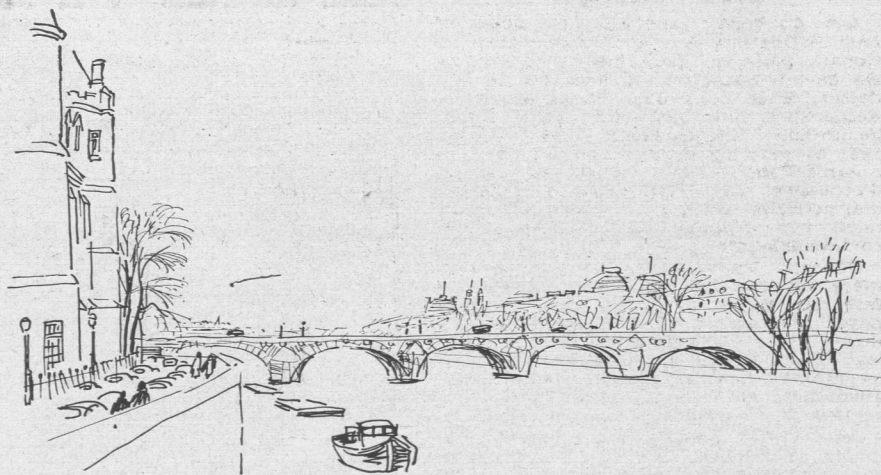
Piękne dzielnice.



Akademia Grande-Chaumière.



Plac Pigalle.



Sekwana.

z czego śmieją się w **DANTII** ? Bidstrup

Hernulf Bidstrup zawdzięcza swą sławę zabawnym historyjkom rysunkowym, publikowanym w prasie duńskiej i reprodukowanym w całym niemal świecie. Bohaterami rysunków Bidstrup są ludzie tacy, jakich spotykamy na ulicy, w pracy i... u siebie w domu. Pod pokrywką niewinnego żartu kryje się prawie zawsze ostra obserwacja psychologiczna a niejednokrotnie głębsza satyra społeczna. W czasie okupacji hitlerowskiej Bidstrup umiał ukryć w swych żartach wiele słów, które miał do powiedzenia swoim rodakom. Podajemy poniżej kilka ze słynnych seryjek rysunkowych Bidstrup.

